



ROBOTNIK POLSKI W WIELKIEJ BRYTANJI

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

"The POLISH WORKER
in Great Britain."
Sponsored by the Polish
Socialist Party (P.P.S.).

Redakcja i administracja —
Editorial and Business Offices:
8 Motcomb Street, London, S.W.1
Tel.: SLOane 0992.

Prenumerata kwartalna 4 s. 6 d.,
półroczna 9 s., roczna 18 s.

Ceny ogłoszeń podajemy na
żądanie. — Za treść ogłoszeń
redakcja nie odpowiada.

Niech żyje rząd robotniczy i włościński!

Niech żyje Socjalizm!

Ś. p. WŁADYSŁAW RACZKIEWICZ

Prezydent R. P.

zmarł na ziemi obcej w Ruthin Castle dnia 6 czerwca 1947.
Zwłoki złożono na cmentarzu lotników polskich w
Newark. R.I.P.

"SPISEK" W.R.N.

Organy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego wykryły "spisek" WRN, którą to nazwą określano PPS w czasie okupacji niemieckiej, w okresie od października 1939 do maja 1944. Komunikat, wydany w Warszawie w dniu 7 czerwca, wylicza fantastyczne przewinienia rzekomych "spiskowców", a wśród nich: ścisła łączność z wywiadem "andersowskim"; dostarczanie (niewymienionemu z imienia) wywiadowi zagranicznemu materiałów szpiegowskich; współdziałanie w organizowaniu aktów terrorystycznych; ścisłe skoordynowanie się z innymi podziemnymi organizacjami faszystowskimi" itd.

W komunikacie tym jedno kłamstwo goni drugie; podstawowym zaś kłamstwem jest samo istnienie tajnej, podziemnej organizacji WRN. Spróbujmy na podstawie komunikatów oficjalnych oraz wypowiedzi prasy reżymowej odsłonić, co naprawdę kryje się za tem uderzeniem organów M.B.P. w czołowych działaczy polskiego ruchu socjalistycznego (od dłuższego czasu całkowicie zresztą nieczynnych politycznie).

(1) Najbliższym zadaniem strategii komunistycznej w Polsce jest organiczne połączenie PPR i oficjalnej PPS w jednolite stronnictwo. PPR napotkała na zdecydowaną niechęć mas do takiego połączenia, niechęć, oddziałyującą bardzo mocno na kierownictwo oficjalnej PPS. Gdy hasło natychmiastowej jedności organicznej zostało przez oficjalną PPS odrzucone jako przedwczesne, PPR (w artykule Romana Werfla "O jedności ideologicznej i jedności organicznej" w "Głosie Ludu") przeszła do hasła budowania najpierw jedności ideologicznej proletariatu polskiego, drogą dyskusowania zasadniczych zagadnień między członkami obu partii. A więc—chwilowe cofnięcie się, by w międzyczasie tem lepiej spenetrować grunt i oczyścić go z przeszkód.

Ustalając przeszkody na drodze do jedności PPR i PPS, Wiesław — Gomółka w referacie swym na posiedzeniu Komitetu Centralnego PPR (ogłoszonym w "Nowych Drogach" z maja b.r.) zaatakował "elementy antyjednolitofrontowe wewnątrz PPS", i tu wyprowadził na widownię widmo WRN:

"Na zerwanie współpracy (PPS) z naszą Partją i na rozbiście Bloku Demokratycznego od wewnątrz nastawia swoją linię polityczną centralne kierownictwo WRN, znajdujące się częściowo zagranicą a częściowo w kraju".

Wszystko to mija się z prawdą, ale Gomółka mówi dalej: Te hamulce *muszą być usunięte* "z drogi rozwoju Narodu Polskiego". Wykonanie tego zadania, jak widzimy, wzięło na siebie Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego.

Istnieje pewna analogia aresztowań obecnych z aresztowaniami, przeprowadzonymi w listopadzie ub. r. wśród niezależnych socjalistów (choć obecne aresztowania, połączone z groźbą kary śmierci, są znacznie poważniejsze). Celem listopadowych aresztowań było: (a) uniemożliwienie samodzielnej akcji wyborczej socjalistów — demokratów, (b) zastraszanie mas i nakłonienie ich wobec beznadziejności oporu do głosowania na listę nr. 3, (c) przedtem zaś, zastraszanie kierownictwa oficjalnej PPS i przymuszenie go do zawarcia bloku wyborczego z PPRem, na podstawie równej ilości miejsc sejmowych dla obu tych stronnictw. Obecne zaś aresztowania zmierzają do: (a) usunięcia z oficjalnej PPS przeciwników fuzji z PPRem, (b) zastraszania mas członkowskich w oficjalnej PPS, (c) zastraszania kierownictwa tego stronnictwa. Sądząc z uchwał Rady Naczelnej oficjalnej PPS z dnia 30 czerwca, cel został poniekąd osiągnięty, gdyż w partii tej ma być przeprowadzona surowa "czystka"; jednak, powzięte uchwały, bardzo zdecydowane jeśli chodzi o ataki na PSL i o wezwania do zacieśnienia "jednolitego frontu", pomijają milczeniem zagadnienie połączenia się z PPRem. Dalszy ciąg tej sprawy rozegra się zapewne na kongresie oficjalnej PPS, który ma się odbyć w roku bieżącym, już po przeprowadzeniu "czystki".

(2) Aresztowanie 36-ciu socjalistów zostało wykorzystane także po temu, by na nich przerzucić bodaj część odpowiedzialności za gwałtowny wzrost drożyzny. To zadanie wziął na siebie pułk. Kliszko, przewodniczący klubu parlamentarnego PPR, który na posiedzeniu Sejmu w dniu 20 z.m. wywiódł, iż

"podziemie gospodarcze" zorganizowało — w postaci wzrostu cen — ofensywę na poziom życia mas pracujących, a "podziemie WRNowskie" wsparło tę ofensywę, "dążąc do wywołania niepokoju w klasie robotniczej", a dalej, do inflacji, "która odbiła się katastrofalnie na całości naszego życia gospodarczego". W tej opowieści z 1001 nocy roi się p. pułkownikowi, iż w mrokach spisku z jednej strony WRN pomogła spekulantom podnosić ceny, byle tylko wytrącić robotników ze spokoju, z drugiej zaś strony, że ci sami spiskowcy naklaniali robotników do strajków i rozruchów.

Urojony obraz tego "szatańskiego manewru" nie jest nowy. Kiedy przez Polskę pod rządami "sanacji" szły fale ciężkich, rozpaczliwych walk robotniczych, strajków okupacyjnych, demonstracji bezrobotnych — każdy kołtun widział w tem rękę "żydokomuny". Zmieniło się słownictwo, zamiast gromić "Folks-front" — dziś gromi się WRN. W obu wypadkach — urojenia służyć mają za wytlumaczenie dla prawdziwych winowajców.

Oskarżanie socjalistów, wiernych przekonaniom demokratycznym, o spisek także nie jest nowością. Znamy już to wszystko n.p. ze sprawy "Centrolewu", w akcie oskarżenia nazwanej oficjalnie "sprawą Hersza Libermana i tow". Wtedy, w 1930 r., był "oddział specjalny" więzienia wojskowego w Brześciu nad Bugiem; teraz ma być sąd wojskowy, sąd swoisty, o którym paryska "Gazeta Ludowa" twierdzi,

że wedle wieści z Kraju, odbywa swe rozprawy w celi więziennej i oczywiście ściśle tajnie, że prokurator musi być z Bezpieki, a sędziowie sprowadzani ekstra z różnych miejscowości, wedle widać specjalnego klucza, znanego tylko "tej specjalnej sprawiedliwości".

Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego obwinia przywódców i działaczy b. WRN, przebywających w kraju i na obczyźnie, o nasyłanie agentów do masowych organizacji robotniczych, by powodowali "niezdrowe fermenty", zaś oficjalna PPS ustami Reczka zapowiada "jak najenergiczniejsze i jak najradykałniejsze wytepienie szkodliwych bakterii w organizmie partyjnym". Reżym i jego czołowi ludzie widzą naokoło siebie świat wypełniony demonami. A przecież powinni oni wiedzieć, że istniejące siły społeczne żłobią sobie ujście w istniejących formach życia zbiorowego; korzystają one nawet z obcych, narzuconych im form, by dać wyraz swoim potrzebom. Tak było w r. 1905 z nędną prowokacją Zubatowa, która stała się sygnałem — do wybuchu pierwszej rewolucji rosyjskiej. Tak było z wszystkimi próbami rozbięcia klasowego ruchu robotniczego w okresie "sanacyjnym": robotnicy, wtłoczeni przymusem w obce im i nienawistne ramy, rozsadzali po kolei i BBS, i ZZZ, i poszczególne ognia ozonowego "związku polskich związków zawodowych", wykorzystując je jako narzędzie samoobrony przed wyżyskiem i uciskiem; parły ich do tego warunki życia, a nie "agenci", rzekomi wytwórcy "niezdrowych fermentów". Takie są też prawa życiowe klasy robotniczej, że pragnie ona własnych, niezależnych, samorządnych organizacji politycznych, zawodowych, oświatowych, spółdzielczych. I dlatego wężenie za agentami WRN, za rzekomymi spiskami, nie prowadzi do niczego. Trzeba, by ci co rządzą obecnie Polską uświadomili sobie jak najrychlej, iż robotnicy polscy winni odzyskać prawo tworzenia swych własnych organizacji i swobodnego kierowania nimi. To jest istota zagadnienia.

Powtarzamy: zarzuty, postawione w komunikacie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego aresztowanym socjalistom są niezgodne z prawdą. Ludziom tym należy zwrócić wolność bez dalszej zwłoki. Sprawa 36-ciu socjalistów, którym — jak donosi "Manchester Guardian" — grozi kara śmierci, musi stać się sprawą niezależnego ruchu robotniczego w całym świecie. A. C.

ODWAGI!

Socjaliści polscy, przebywający na obczyźnie, winni się przygotować do odparcia kampanji szantażu politycznego, którą przeciw nim podejmują ugrupowania obozu "sanacyjnego" i obozu nacjonalistycznego. Ugrupowania te utworzyły potajemnie koalicję anty-socjalistyczną, wykonały z pozornym powodzeniem szereg manewrów taktycznych o ostrzu wyraźnie zwróconem przeciw PPS, poczem zażądały usankcjonowania przez PPS nieprawych zysków zjednoczonej prawicy. Sankcji tej nie będzie, a rozstanie się z wojennymi "dziwnymi towarzyszymi łoża" powitało na lewicy powszechne westchnienie ulgi. Tem samem zaproszenie do tworzenia wspólnego "frontu antykomunistycznego", złożone na zgramadzeniu publicznem Stronnictwa Narodowego, socjaliści odrzucają. Socjaliści wiedzą zbyt dobrze z dawnych i świeżych doświadczeń, co ukrywa się pod takie mi wezwaniem.

Natomiast z zadowoleniem notujemy utworzenie Koncentracji Demokratycznej. Znamy wszystkie trudności, jakie przed nią stoją, ale ufamy, iż im nie ulegnie. Niechaj pamięta o rewolucyjnym hasle Dantona: *Odwagi!*

NOWE ZADANIA

- W obliczu katastrofy wrześnieowej 1939 r. stanęło przed Polską zadanie odbudowania organów państwowości polskiej na obczyźnie i w podziemiach okupowanego kraju. Mimo nieuznania konstytucji kwietniowej za wyraz woli narodu, Polska Partja Socjalistyczna wzięła udział w tej pracy, pod względem formalnym opartej o postanowienia konstytucji kwietniowej, by zachować ciągłość państwowości polskiej i nie utrudniać zmian na naczelnych stanowiskach państwowych, które były pilną koniecznością chwili. W tym też czasie konstytucja sama uległa istotnej zmianie przez zobowiązanie się nowego Prezydenta Rzeczypospolitej do wykonywania tych jej przepisów, które uprawniają go do samodzielnego działania, tylko w ścisłym porozumieniu z premierem rządu, a przez to ze stronnictwami reprezentowanymi w rządzie jako z wyrazem zorganizowanej woli narodu. Jednocześnie Polska Partja Socjalistyczna domagała się wyraźnego określenia zamierzeń rządu w dziedzinie ustrojowo-politycznej i społecznej, czego wyrazem stały się deklaracje rządu na obczyźnie i Rady Jedności Narodowej w Kraju.
- Na tych podstawach zorganizowany został wysiłek wojenny społeczeństwa polskiego w kraju i na emigracji. W wysiłku tym PPS odegrała rolę, godną jej najlepszych tradycji.
- Wraz z zakończeniem wojny, które narodowi polskiemu przyniosło tyle zawodów i krzywd, nowe zadania stanęły przed masami pracującymi Polski. Walka o odzyskanie pełnej niepodległości, walka o niefałszowaną demokratyzację życia politycznego i gospodarczego Polski, wysiłek ku utrzymaniu łączności z ruchami demokratycznymi całego świata spada przedewszystkiem na barki niezależnego socjalizmu i sprzymierzonych z nim żywiołów szczerze demokratycznych. Walka ta stanowi najistotniejsze zadanie narodu polskiego.
- Elementy wsteczności, które niczego się nie chcą nauczyć i nie potrafią zapomnieć o swoich przedwojennych przywilejach, postanowiły wykorzystywać sposobność, jaka im się nadarzyła w związku ze zgonem Prezydenta Władysława Raczkiewicza i podstępny sposób sięgnięty po symbole ciągłości Państwa Polskiego. Elementy te zniweczyły dotychczasowe podstawy polskiego zbiorowego życia politycznego na emigracji. Dla sił reprezentujących masy pracujące polskie wyłoniła się konieczność oparcia życia politycznego polskiego na obczyźnie na nowych podstawach.
- Pierwszym warunkiem osiągnięcia trwałej i celowej organizacji sił emigracji polskiej winno być skoncentrowanie wysiłków wszystkich organizacji demokratycznych w celu zachowania łączności duchowej z masami robotników, chłopów i pracowników w Kraju, walczących w imię odzyskania pełnej niepodległości narodowej i państwowej, w imię niefałszowanej demokracji w życiu politycznym i gospodarczym — społecznym, przeciw narzucanym formom życia zbiorowego i przeciw dominacji Rosji sowieckiej.
- W walce tej organizacje demokratyczne na wychodźstwie winny stanowić dopełnienie wysiłków krajowych i tem samem dawać pełny wyraz woli polskiego narodu.
- Socjalizm polski w całym przebiegu swego zorganizowanego istnienia walczył o pełne przeobrażenie ustroju gospodarczego i społecznego a w szczególności o całkowitą przebudowę ustroju rolnego i przemysłowego, opartą na wywłaszczeniu wielkich posiadaczy. Idee te, które uzyskały aprobatę kierownictwa podziemnej walki w kraju w okresie ostatniej wojny, są karykaturyzowane przez praktykę obecnego reżymu w Polsce. Tylko pełna demokracja w życiu politycznym i gospodarczym Polski, a w pierwszym rzędzie swoboda organizacji, wolność krytyki i niezależność wszystkich form ruchu robotniczego i chłopskiego może zabezpieczyć realizację tych reform ustrojowych, zgodnie z interesami i ideałami mas pracujących, w bratniej współpracy z demokratycznymi ruchami robotniczymi i chłopskimi całego świata.
- Wokół tych haseł, wokół tych zadań PPS chce zrzeszyć masy pracujące polskie na emigracji i wyraża nadzieję, że inne organizacje demokratyczne zespółą się z nią w tym wysiłku.

BOLESNY SPAZM

Gospodarstwo polskie przechodzi fazę bolesnego spazmu. Z wiosną zaostrzyła się i gwałtownie przyspieszyła się spirala (ruch srurowy) cen. *Ucieczka od pieniądza przybrała miejscami objawy paniki*: kto może, stroni od pieniądza i trzyma w garści wartości "realne": chłop — zboże czy bydło; kupiec, sklepikarz, rzemieślnik, mały fabrykant — towar; bardzo źle temu, kto, jak robotnik, nie ma owych wartości "realnych": *bity jest dotkliwie*. Teraz — jest to bardzo częste w podobnych sytuacjach — *ceny drgnęły zlekka ku doli*; trudno ludzić się, że jest to objaw istotnie trwały.

Obecni kierownicy gospodarstwa polskiego (Minc i inni) zaskoczeni są wyraźnie *żywiolowością zjawisk*: (a) Tłumaczą się oni gęsto, że w Polsce niema inflacji i że obieg banknotów rośnie umiarkowanie. Skarb, powiadają, nie zadłuża się w banku biletowym. Wszystko to możliwe, ale fakty stwierdzają, że zaopatrzenie rynku w towary jest stale wyprzedzane przez operującą na tym rynku siłę nabywczą. P. Minc zdaje się mówić nam, że jeżeli fakty nie zgadzają się z jego twierdzeniem, to tem gorzej dla faktów. . . .

(b) Starają się oni montować "gniew ludu" na spekulantów (określenie to pokrywa również znaczną część chłopstwa). W sposób niezawsze odpowiedzialny wprowadza się w nową serji ustaw czynnik pozornie społeczny do kontroli cen, wymiaru i poboru podatków itp.

(c) Kładą silniej rękę na wymianie towarów, pragnąc skoncentrować wymianę w aparacie państwowym (Fundusz Apropowizacyjny, domy towarowe). Kładą więc akcent nietylę na zaopatrzenie rynku w towar, ile na wymianę towarów. To właśnie prowadzi nas do sedna sprawy.

Zagadnienie ciągle i niezmiennie jest takie: *jak powiększyć polski "bochenek chleba"*, czyli sumę tych środków spożycia, jakie się konsumentowi polskiemu oddaje do dyspozycji. Jasne, że z pustego i Salomon nie należe. Jasne jest też, że ten "bochenek", którym trzeba obdzielić ludność Polski, *jest zbyt mały* — znacznie mniejszy od przedwojennego. Ten moment jest zasadniczy, pierwotny. Już tylko pochodne, wtórne, są niedociągnięcia w krajanii tego bochenka. Można by nawet dowiedzieć, iż niedociągnięcia, powodujące niesprawiedliwe i niesłuszne faworyzowanie wyższej biurokracji administracyjnej i niektórych obecnie modnie tak zwanych "warstw pośrednich" przy podziale, kosztem proletariatu, są wykoszlawieniem, wywołanym szczupłością tego, co jest do podziału.

Jasne jest wreszcie, że powiększyć ów "bochenek chleba" można trojako:

- (a) albo zwiększając wytwórczość rodzimą,
- (b) albo dodając do tego "bochenka" więcej z całego wysiłku polskich mózgów, mięśni, ziemi, maszyn — a mniej zużywając na rozbudowę gospodarstwa, to znaczy na budownictwo, nowy sprzęt itd.,
- (c) albo wreszcie wypełniając braki przywozem; tu znowu możliwości są dwie; albo przywozić "bochenek" (towary konsumpcyjne), albo też przywozić sprzęt, a własne zasoby kierować do wytwarzania większego rodzimego "bochenka".

(W innym układzie stosunków i wśród innych coprawda możliwości, jesteśmy świadkami rozwiązywania na oczach naszych podobnego problemu tutaj w Wielkiej Brytanii.)

Z radością da się stwierdzić, że wydajność pracy polskiego robotnika, chłopca, pracownika umysłowego rośnie — ale nawet najoptimistyczniejszy rachunek nie pozwoli wróżyć, by ten wzrost wkrótce pokrył niedobór.

Przenaczenie większej części polskiego dochodu społecznego na "bochenek" dla konsumenta, a mniejszej na inwestycje, podważyłoby zasadniczy program odbudowy i uprzemysłowienia Polski; technicznie — podważyłoby plan 3-letni.

Wreszcie, większy import uwarunkowany jest w sposób zrozumiały całym szeregiem przesłanek, zębiających się z polityką zagraniczną. W miarę sił, kierownicy gospodarstwa polskiego *zdobywają sobie import na kredyt* (rosyjski awans złoty, skandynewskie pożyczki towarowe, pewne kredyty towarowe w układzie handlowym z Wielką Brytanią, kredyt towarowy amerykańskiego Banku Eksportu i Importu, dostawy kredytowe z demobilu amerykańskiego, udział w nowym amerykańskim 350-miljonowym kredycie ratunkowym i in.). Lecz w skali wielkiej, wystarczającej na wypełnienie niedoboru 700 mil-

jonów dolarów w trzechleciu, *kredyt mógłby przyjść tylko od Amerykanów* — wprost albo z pośrednio z instytucji, którą Amerykanie dyrygują, to znaczy z Banku Świata.* To wiąże zagadnienie z ogólną kwestją stosunku amerykańskiego Departamentu Stanu do reżymu warszawskiego, a właściwie w płaszczynie szerszej wiąże zagadnienie z dramatem naszych czasów: *konfliktem pomiędzy Wschodem a Zachodem*.

Jeżeli kierownicy gospodarstwa polskiego (a) będą nadal odcięci od wielkoskalowej pomocy importowej amerykańskiej, a zarazem (b) nie zechcą zwolnić tempa realizacji 3-letniego planu inwestycji — to "bochenek chleba", przeznaczony dla konsumenta polskiego, musi przez długi czas pozostać niewystarczający. Mało pomogą środki takiej czy innej organizacji wymiany dóbr, jeżeli tych dóbr będzie za mało. *Niewykluczone jest, że dla zapewnienia sobie lepszego biegu tej wymiany reżym zechce przyspieszyć tempo przemian gospodarczych, a także socjalnych*; że odda państwu monopolicznie sieć kanałów towarowych, nietylko hurt ale i detal (upaństwowienie handlu); a zwłaszcza, że zechce w sposób *bardziej bezpośredni zmusić chłopca do oddawania produkcji rolnej na warunkach, które się chłopu nie będą podobaly*. Na początek organizuje się wydobycie produkcji wsi zapomocą premii w tekstyljach, nawozach sztucznych i innych towarach przemysłowych; przywraca się okrężną drogą podatek w naturze. Jeżeli akcja ta natrafi na opory, jeśli chłop pocnie stawiać się sztorcem, — logika faktów pchnie reżym na drogę położenia ręki już nietylko na wymianie, ale i na *produkcji ziemioprodu, na drodze kolektywizowania wsi w takiej czy innej postaci*. Jest chyba dla każdego zrozumiałe, jaką w warunkach polskich perspektywę napięcia socjalnego mamy tu przed sobą; oczywista, ten moment jest o wiele dramatyczniejszy, aniżeli kwestja miażdżenia sklepikarskiego mieszczaństwa.

W kontekście tego gospodarczo — społecznego dylematu, można wyczytać wiele z tych wiadomości, jakie dochodzą z kraju o głębokim zatargu wśród stronnictw reżymowych. *Różnice te, napozór taktyczne, ilościowe, są tak wielkie, iż stają się różnicami jakościowymi, ideologicznymi*. Al.

*Del-gacja Banku Świata przybyła temi dniami do War z wy. Ma ona w ciągu 6 tygodni badać warunki gospodarcz. Polski, w związku z staraniami o pożyczkę 600 milionów dla Polski.

KOMUNIKATY

Otrzymałmy następujące komunikaty, z prośbą o umieszczenie:

UCHWAŁY

Uchwałą z dnia 10 czerwca 1947 r., na podstawie art. 17 statutu organizacyjnego PPS p. Adam Pragier skreślony został z listy członków partji za wykraczanie przeciwko zasadom programowo-taktycznym Partji, niestosowanie się do uchwał centralnych oraz działalność na szkodę Partji.

Uchwałą z dnia 4 czerwca 1947 r. tow. Tadeusz Tomaszewski zawieszony został w prawach członka P. Partji.

Komitet Zagraniczny PPS.

OŚWIADCZENIE

1) Zarządzeniem Prezydenta R.P. z dnia 7 sierpnia 1944 r. Tomasz Arciszewski wyznaczony został następcą Prezydenta zgodnie z przepisami Ustawy Konstytucyjnej z 23 kwietnia 1935 r., art. 13 ust. 2 lit. b, z zobowiązaniem Prezydenta z dnia 30 listopada 1939 r. oraz w myśl woli Rady Jedności Narodowej w kraju i reprezentacji stronnictw politycznych na obczyźnie.

Komitet Zagraniczny PPS stwierdza, że wszelkie naruszenie zarządzenia Prezydenta R.P. z dnia 7 sierpnia 1944 stanowi i zejsze z drogi praworządności, a ponadto niweczy dotychczasowe polityczne podstawy organizacji społeczeństwa polskiego na emigracji.

2) Głównym czynnikiem nowej podstawy organizacji życia politycznego wychodźstwa polskiego winno być trwałe porozumienie wszystkich ugrupowań demokratycznych.

W Londynie, dnia 14 czerwca 1947 r.

Komitet Zagraniczny PPS.

KONCENTRACJA DEMOKRATYCZNA

W dniu 14 czerwca b. r. odbyła się w Londynie konferencja przedstawicieli Polskiej Partji Socjalistycznej, Polskiego Ruchu Wolnościowego "Niepodległość i Demokracja", Polskiego Stronnictwa Demokratycznego i zarządu Stronnictwa Pracy na Wychodźstwie. Konferencja przyjęła następującą uchwałę: "Przedstawiciele stronnictw i grup demokratycznych zebrani w chwili głębokiej zmiany podstaw dotychczasowego życia i walki społeczeństwa polskiego na wychodźstwie, stwierdzili konieczność skoncentrowania wszystkich sił demokratycznych w celu reprezentowania polskiej myśli demokratycznej i wspólnej walki o odzyskanie pełnej niepodległości, w ścisłym związku z walką mas pracujących społeczeństwa polskiego w kraju.

Dla realizacji tych celów zgromadzeni stwierdzają konieczność powołania do życia Porozumienia Demokratycznego, jako organu wspólnego działania na wychodźstwie".

W dal zym ciągu, także i Stronnictwo Ludowe "Wolność" postanowiło przyjąć zaproszenie skierowane do niego przez organizatorów Porozumienia Demokratycznego i zdecydowało wziąć czynny udział w tworzeniu Porozumienia. W dniu 30 czerwca b. r. Porozumienie — występujące odtąd pod nazwą Konferencja Demokratycznej — ogłosiło wspólną deklarację ideową.

... i mają stanąć przed sądem wojskowym. (W dwa lata po zakończeniu działań wojennych w Europie, w Polsce wciąż jeszcze osoby cywilne sądzone są przez sądy wojskowe!) Grozi im kara śmierci.

Jakże tragicznie sprawdzi się więc zapowiedź jaką w r. 1944 rzucił Sidney Hook, profesor uniwersytetu nowojorskiego, znakomity amerykański teoretyk, myśliciel i pisarz socjalistyczny, gdy pisał w "the New Leader":

"Jeśli quislingowie polscy z moskiewskiego komitetu "Wyzwolenia Narodowego" wezmą górę, prawdziwym socjalizmem będzie los Altera i Erlicha".

Jakież zaś stanowisko zajęło koncesjonowane kierownictwo PPS, które wie dobrze, że oskarżenia M.B.P. są całkowicie zmyśnione?

Odpowiedź znaleźliśmy w artykule Juliana Hochfelda w warszawskim "Robotniku" z dnia 18 czerwca. Hochfeldowi wystarcza komunikat "Bezpieki", by uznać sprawę za udowodnioną. Więc pisze on:

"Podziemie — także, a nawet przede wszystkim to, które się stroi w 'socjalistyczne' piórka lub które infiltruje w szeregi ruchu robotniczego, jest narzędziem zbrodni politycznej, którą zwalczamy i zwalczać będziemy z całą nieustępliwością".

Poczem następują groźby:

"Będziemy 'szlifować' szeregi partyjne, kierując się tymi zasadami, które wyżej zostały sformułowane. . . Niech nikt z nas nie liczy na pobłażliwość. Organizm partyjny, aparat partyjny jest w zasadzie zdrowy. Ale to, co narosło na nim, co jest chore — zostanie wycięte, by zdrowego organizmu nie zakaziło".

Jest to pierwszy sygnał do "czystki" w szeregach PPS(k), i to "czystki" przeprowadzanej bez pobłażania. Tem samem M.B.P. osiągnęło cel, do którego aresztowania zmierzały. I już zupełnie niepotrzebnie przekonuje Hochfeld PPRowców, iż ludziliby się ci wszyscy

"którzy z manierą niepoprawnych sekciarzy usiłowałiby szachować naszą obronę pozycji 'polskiej rewolucji' straszakami rzekomej ideologii WRN".

I dalej zapewnia, że

"żaden straszak nie zdoła nas zepchnąć z drogi 'polskiej rewolucji', z pozycji socjalizmu demokratycznego i rewolucyjnego".

Lecz cóż to właściwie za "polska rewolucja", która hołubi faszystów, a zamyka do więzienia i grozi karą śmierci ludziom takim jak Pużak? I co to za socjalizm "demokratyczny", który akceptuje metody, zastosowane w styczniowych wyborach sejmowych?

ZAPOWIEDŹ "CZYSTKI" W PPS(k).

Ciała oficjalne PPS(k) milczały przez czas bardzo długi; odezwały się dopiero w 19 dni po komunikacie M.B.P. Mianowicie, w dniu 26 czerwca ukazało się następujące oświadczenie:

"Sekretariat Generalny CKW PPS zapoznał się szczegółowo z materiałami dotyczącymi działalności zakonspirowanego ośrodka WRN, usiłującego oddziaływać wszelkimi sposobami na niektóre dotowe komórki organizacyjne PPS.

Sekretariat Generalny CKW PPS wzywa całą Partię, wszystkich towarzyszy partyjnych do wzmożonej czujności na tym odcinku, do jak najściślejszego wykonywania wszelkich dyrektyw ideologicznych i organizacyjnych kierownictwa partii, do strzeżenia wartości organizacyjnej i rewolucyjnego dorobku ideologicznego PPS.

Sekretariat Generalny CKW PPS wyda szczegółowe instrukcje, zmierzające do całkowitego zabezpieczenia szeregów partyjnych od reakcyjnej dywersji".

Tem samem, nie powtarzając coprawda wszystkich ponurych bredni komunikatu M.B.P., Sekretariat Generalny CKW PPS(k), na którego czele stoją Józef Cyrankiewicz, Władysław Reczek, Tadeusz Cwik, Adam Rapacki — uznał za udowodnione, iż działają zakonspirowany ośrodek WRN i że ośrodek ten "usiłował oddziaływać wszelkimi sposobami na niektóre dotowe komórki organizacyjne PPS". Ograniczając się do publicznego postawienia tego zarzutu, lecz nie żądając jednocześnie zwolnienia uwięzionych socjalistów — Sekretariat Generalny CKW PPS(k) stanął niestety na stanowisku, iż niekoncesjonowana działalność socjalistyczna jest przestępstwem, którego konsekwencją automatycznie staje się interwencja "Bezpieki", więzienie i sąd wojskowy. . .

Tuż po ogłoszeniu komunikatu M.B.P. zapowiedziane zostało posiedzenie Rady Naczelnej PPS(k). Dwukrotnie odraczane, odbyło się ono ostatecznie dnia 30 czerwca b.r. w Warszawie. Referentem z ramienia CKW był p. Reczek, który (wedle warszawskiego "Robotnika") skonstatował, "że w organizmie partyjnym nie wszystko jest zdrowe i że szkodliwe bakterie muszą być jak najenergiczniej i jak najradkalniej wytępione". Jest to — w ślad za artykułem Hochfelda — dalsza zapowiedź "czystki" w szeregach partyjnych; najbliższa przyszłość pokaże przytem, jakie środki użyte będą dla wypełnienia gróźb Reczka i co oczekuje "szkodliwe bakterie". Po tej zapowiedzi Cyrankiewicz, który skomentował projekt uchwały, przedstawionej Radzie Naczelnej przez CKW do uchwalenia a określającej "stanowisko i zadania Partii na obecnym etapie" — mógł się już ograniczyć do wskazania "na rolę i znaczenie jednolitego frontu

klasy robotniczej, warunkującego realizację 'polskiej drogi do socjalizmu.'" W dyskusji zabierało głos 20 mówców, imieniem CKW odpowiadali Rapacki i Rusinek, poczem Rada Naczelna powzięła tasie-mocowej długości uchwałę.

Jeśli chodzi o stosunek do rzekomego "spisku" WRN, to uchwała wypowiada się następującymi słowami:

"Rada Naczelna wzywa CKW do jak najszybszego rozpracowania i zastosowania metod skutecznej walki z ideologiczną i organizacyjną ofensywą grup i ośrodków, dyrgowanych bezpośrednio czy pośrednio przez WRN-owskich renegatów socjalizmu".

Uchwała ta, aczkolwiek nie ośmieliła się powtórzyć całości oskarżeń z komunikatu M.B.P., to jednak jest ciężkim uderzeniem w aresztowanych socjalistów. Uchwała przyjmuje bowiem, iż istniały "grupy i ośrodki", dyrgowane "bezpośrednio czy pośrednio" przez WRN-owców, co więcej, iż podjęły one "ideologiczną i organizacyjną ofensywę". Bezpodstawność i mglistość tych oskarżeń rzuca się w oczy, jednak nie przeszkodziła ona autorom uchwały wpleść w nią także i obelgę (bo czemuż innem jest nazwanie uwięzionych "renegatami socjalizmu"), świadcząca o wyzuciu się Reczków, Cwików i t.p. z wszelkich już skrupułów. Niezmiernie trudno jest zrozumieć, co w uchwale Rady Naczelnej PPS(k) oznacza wyraz "pośrednio"; przecież przy tej szczególnej logice, obowiązującej obecnie w tej części Europy, w której leży Polska — oskarżonym można "wykazać" pośrednią odpowiedzialność nawet za siedem plag egipskich.

Innym ukłonem, złożonym PPRowi, jest w uchwale Rady Naczelnej PPS(k) hasło, iż "droga PPS wiedzie tylko na lewo; wróg jest tylko na prawo; partner do współpracy znajduje się tylko po lewej stronie barykady". I to hasło zostało powtórzone z artykułu Hochfelda w "Robotniku" warszawskim z dnia 18 z.m. Nawoływania do "ściślejszej i braterskiej współpracy z PPR" dziś już jednak PPRowi nie wystarczą; PPR podjęła przecież ofensywę, zmierzającą do całkowitego już pochłonięcia PPS. Ale uchwały Rady Naczelnej PPS(k) milczą o tej sprawie, o sprawie jedności z PPRem. Tem samem konflikt wśród stronnictw, związanych z sobą "jednolitym frontem", trwa.

Sylwetki aresztowanych

Obecnie aresztowani zostali, wedle komunikatu M.B.P.:

1) **Kazimierz Pużak.** Jedną z najwybitniejszych postaci polskiego ruchu socjalistycznego. Już w gimnazjum (w Tarnopolu) należał do tajnego koła rewolucyjnego. W r. 1904 wstąpił do PPS i rozpoczął swą działalność na terenie b. zaboru rosyjskiego. W kwietniu 1911 r. został uwięziony i skazany na 8 lat katorgi. Karę tę odsiedział niemal w całości w kazamatach osławionej twierdzy szliselburskiej. Rewolucja marцова 1917 r. zwróciła mu wolność. W r. 1928 był sprawozdawcą ustawy amnestyjnej, która dziesiątkom tysięcy więźniów przywróciła wolność. Od r. 1921 był sekretarzem generalnym PPS; funkcję tę sprawował również od początków okupacji niemieckiej, przez cały czas wojny. Z ramienia PPS wszedł do Rady Jedności Narodowej i został wybrany jej przewodniczącym. W tym charakterze został przez władze sowieckie za,roszony na pertraktacje w marcu 1945 r., uwięziony podstępnie, wywieziony do Moskwy i skazany na półtora roku więzienia. Uwolniony z końcem 1945 r. na podstawie sowieckiej amnestji, powrócił do Warszawy i pozostając pod ścisłym nadzorem U.B. nie brał już żadnego udziału w życiu publicznem. Liczy 63 lata życia.

2) **Tadeusz Szturm de Sztrem.** Człowiek nauki, wybitny ekonomista, autor teorii o podatku inflacyjnym. Pracował przed wojną w Instytucie Gos-



KAZIMIERZ PUŻAK.

podarstwa Społecznego. W okresie okupacji niemieckiej pełnił funkcje zastępcy sekretarza generalnego PPS. Po zakończeniu wojny wycofał się z działalności politycznej, oddając się wyłącznie pracy w Centralnym Urzędzie Planowania. Aresztowany w listopadzie ub. r., został zwolniony z więzienia po amnestji, po kilku miesiącach został uwięziony na nowo.

3) **Józef Dziegielewski.** Z zawodu buchalter. Jako uczeń gimnazjalny wstąpił w r. 1912 do Koła Młodzieży Postępowej. W r. 1917 wstąpił do Pogotowia Bojowego PPS, w którym był komendantem "szóstki" i prowadził akcję bojową przeciw okupantowi niemieckiemu w powiatach: sierpckim, płockim, rypińskim i lipnowskim. Aresztowany był przez Niemców dwukrotnie; poraz drugi pod zarzutem zabójstwa naczelnika niemieckiej policji politycznej. Z więzienia ocaliło go rozbrojenie Niemców w listopadzie 1918 r. Dziegielewski brał czynny udział w wypędzaniu Niemców, wstąpił do Milicji Ludowej, a potem służył w wojsku polskiem. W roku 1922 i ponownie w r. 1928 wybrany był posłem z Polesia z ramienia PPS. W czasie wojny i okupacji niemieckiej pracował na czołowych placówkach działalności podziemnej PPS. Gestapo poszukiwała go bezskutecznie; ujęła jednak jego żonę Elżbietę i zamordowała ją, nie wydobywszy z niej, mimo tortur, żadnej wiadomości co do miejsca pobytu męża. Dziegielewski pracował w "Instytucie Pamięci Narodowej"; aresztowany w listopadzie ub. r., zwolniony został z więzienia z końcem grudnia ub. r., poczem powrócił do swej pracy w Instytucie. Teraz U.B. uwięził go na nowo.

4) **Władysław Wilczyński.** Działacz sportowy, jeden z przywódców Związku Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych, podczas okupacji niemieckiej czynny działacz organizacji śródmiejskiej PPS w Warszawie i kierownik milicji PPS dzielnicy śródmiejskiej. W czasie powstania został ranny, odznaczony krzyżem Wirtuti Militari i mianowany kapitanem. Po wojnie czynny był w rob. ruchu sportowym.

5) **Wiktor Krawczyk.** Przed wojną działacz ruchu zawodowego w Łodzi. W czasie okupacji niemieckiej czołowy działacz częstochowskiego okręgu PPS.

Ponadto, jak podaje "Manchester Guardian", aresztowany został:

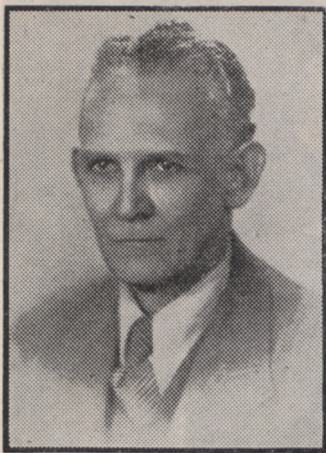
6) **Ludwik Cohn.** Adwokat w Warszawie. Od lat szkolnych związany z ruchem socjalistycznym. Przez długie lata przewodniczący Komitetu Centralnego Organizacji Młodzieży TUR, potem także członek Zarządu Głównego TUR. Członek egzekutywy Międzynarodówki Młodzieży Socjalistycznej. W kampanji wrześniowej 1939 r. walczył jako podporucznik, spędzając potem długie lata w niewoli niemieckiej. Oswobodzony przez wojska amerykańskie w maju 1945 r., powrócił bezzwłocznie do Warszawy, gdzie pracował w Społecznym Przedsiębiorstwie Budowlanem.

Od kilku miesięcy pozostają w więzieniu:

7) **Feliks Misiorowski.** Działacz ruchu zawodowego; przed wojną pracownik centrali ZZK; w czasie okupacji niemieckiej aktywny działacz PPS. Po wojnie inspektor urzędu skarbowego.

8) **Adam Obarski.** Dziennikarz. Podczas okupacji niemieckiej był związany z ruchem PPS.

KRYTYCZNY ROK



LISTON M. OAK,

redaktor nowojorskiego socjalistycznego tygodnika "The New Leader", zwiedził Polskę dwukrotnie: w r. 1936 i z początkiem 1947. Artykuł niniejszy przeznaczony został wyłącznie dla naszego pisma.

"Większość osób, zwiedzających Polskę dorywczo, wyjeżdża pod fałszywym wrażeniem, że panuje tu dostatek żywności i innych zapasów". Oto, co mi powiedział w Warszawie generał Charles M. Drury, ustępujący dyrektor UNRRA na Polskę. "Korespondenci zagraniczni powinni wyżyć się tej myśli. Zaprzeczam kategorycznie, jakoby Polska mogła obejść się bez przywozu dużych ilości żywności w roku 1947".

To prawda, że na pozór żywności w Polsce jest pełno. W porównaniu z brytyjską surowością w Londynie, gdzie zamawiając trzy dania nie przekupisz już kelnera by ci przyniósł chleba, w Warszawie nigdy nie mogłem dobić do końca obiadu, tak wielkie były porcje i tak liczne były dania — zaczynając od zakąsek, a kończąc na kompocie. Idąc ulicą Marszałkowską widzi się małe parterowe sklepiki, odbudowane z ruin i pełne towarów wszelakiego rodzaju. W Łodzi i w Krakowie zapasy najwidoczniej są jeszcze obfitsze. Kto ma pieniądze, ten może w polskich miastach nabyć wszystko, czego dusza zapagnie. A jednak wielu Polaków jest niedożywionych.

Generał Drury oświadczył, iż komitet ekspertów Narodów Zjednoczonych oblicza, iż w roku 1947 Polska będzie musiała importować żywność wartości 132,000,000 dolarów, aby utrzymać poziom 2.075 kalorii dziennie na osobę, co wynosi o 275 kalorii więcej niż się planuje dla Niemiec, ale co mimo to nie wystarczy dla podtrzymania zdrowia i siły, potrzebnej temu ciężko doświadczonemu wojną narodowi. Ocena ta zgadza się z rządowym budżetem importu żywności.

Polska usiłowała importować żywność z ZSRR, ale tamten kraj ma też deficyt żywnościowy. Jedynym krajem, skąd zapasy mogą nadejść w odpowiedniej ilości, jest Ameryka. Jeśli to nie nastąpi — oświadczył generał Drury — to gdy pomoc UNRRA dobiegnie końca, dieta gwałtownie spadnie do 1.200—1.400 kalorii, jeśli chodzi o ludność miast; położenie chłopów, zaopatrzających się z własnych gospodarstw, będzie lepsze.

W odpowiedzi na moje zapytanie, Drury oświadczył, iż niedożywienie istniejące mimo dużych rozmiarów pomocy UNRRA — wartości 475,000,000 dolarów — spowodowane jest głównie wadliwym rozdziałem, lecz obecny względny deficyt przeobrazi się w deficyt bezwzględny, o ile dalszy import ustanie. Drury powiedział, iż w Polsce byłoby lepiej, gdyby miała system racjonowania taki, jaki ma Wielka Brytania: zapewniający pewien stopień równości w rozdziale. Na dodatek do braku racjonalnego systemu racjonowania, Polska straciła wielu z spośród swych najzdolniejszych administratorów i cierpi na tem. Drury jest zdania, że większość rządowej "góry" jest zdolna, lecz dolny poziom aparatu jest niedołężny. Niemcy skoncentrowali się na likwidacji państwowości polskiej, włącznie z polskim aparatem urzędniczym, a nowym ludziom brak doświadczenia.

Ceny idą szybko w górę. Bez dostatecznej pomocy z zagranicy nastąpi kryzys.

Dwa systemy gospodarcze funkcjonują obok siebie w Polsce: upaństwowiona gospodarka w większości fabryk (w fabrykach, zatrudniających 50, a w niektórych wypadkach 100 robotników) oraz wolna, stosunkowo niekontrolowana gospodarka, której częścią jest czarny rynek, będący w Polsce czemś w rodzaju zalegalizowanego wolnego rynku. Rządowy plan trzyletni, przyjęty w roku ubiegłym, zmierza do sprzągnięcia z sobą tych dwóch sprzecznych systemów tak, by można było znieść racjonowanie i kontrolę cen. Wszystkie towary z UNRRA są zracjonowane, ale ci, którzy z korzystają z dostaw UNRRA mają prawo odsprzedać je na wolnym rynku, po cenach 20 razy wyższych od cen pierwotnych, po których towary te zostały nabyte przez posiadaczy kart żywnościowych, dzielących się na sześć kategorii, zależnie od kategorii roboczej. Jak zauważył Drury, "jedną z przyczyn, dla których tyle żywności z UNRRA idzie na wolny rynek, jest to, że żywność ta jest Polakom nieznaną albo im nie smakuje".

Bez żadnej wątpliwości, dostawy UNRRA stały się ważkim czynnikiem pomocy i odbudowy kraju — mówi Drury. Bieżący rok, aż do zbiorów, będzie krytyczny. Jeśli żniwa będą dobre, Polska może osiągnąć samowystarczalność i zacząć w roku 1948 znowu eksportować produkty żywnościowe.

Przedwojenna Polska liczyła 10,500,000 krów. W czerwcu 1946 r. było ich 4,000,000. Te ciężkie straty znaczą, że dzieci i matki karmiące nie mogą otrzymać dość mleka. Straty w pogłowie końskim, w nierogaciznie i owcach są również ciężkie. Drury tego nie powiedział, ale każdy Polak wie, że te niepomierne szkody są wynikiem niemieckich i rosyjskich wywłaszczeń.

Z końcem wojny, polska służba zdrowia była niemal całkowicie zniszczona. Śmiertelność dzieci, będąca dobrym wskaźnikiem ogólnych warunków zdrowotnych, osiągnęła poziom, na którym na każdych sto noworodków 20 umiera w ciągu pierwszego roku. Jednak — jak oświadczył Drury — zaszła "poprawa prawie nie do wiary". Śmiertelność od epidemii zmniejsza się szybko, chociaż rata śmiertelności wśród dzieci jest wciąż wyższa, niż w jakimkolwiek innym kraju Europy. Odsetek chorych na gruźlicę oraz odsetek chorych wenerycznie jest również nienormalnie wysoki. Potrzeba nadal importu zapasów medycznych.

W świetle dowodów, jakie udało mi się zebrać, sprawozdanie Drury'ego z pracy UNRRA w Polsce wprowadza w błąd i jest niedokładne. Niemal napewno, znacznie ponad 3% dostaw UNRRA skradziono lub skierowano na czarny rynek,

z zyskiem dla szabrowników na wysokich stanowiskach urzędniczych. Co dalej, dostawy UNRRA często nie dochodzą do rąk ubogiej ludności, która znajduje się w rozpaczliwej nędzy. Księża mówili mi, że nie mogą uzyskać pomocy dla przymierających głodem parafian. Z całą pewnością w sposobie, w jaki placówki rządu polskiego rozdzielają towary UNRRA, jest spora doza dyskryminacji, a żywność używana jest jako broń polityczna, by wzmocnić rząd. *Jednakże ani jeden Polak, nawet jeśli znajduje się w skrajnej opozycji do tego szalbierego rządu, nie pragnie zaniechania pomocy dla Polski.*

Korespondenci zagraniczni w Polsce widzą świat urzędników, inteligencji i kupców; jedzą w najlepszych restauracjach i nabywają towary na czarnym rynku. Zazwyczaj stykają się oni z prostymi ludźmi tylko na ulicy, a nie w najuboższych dzielnicach miasta. Ci, co byli w Paryżu, Wiedniu i innych stolicach europejskich, zdumieni są rzucającą się w oczy dostatnością Warszawy, lecz widzą oni tylko fasadę i tylko ludzi sówicie zaopatrzonych w złoto. To tak jakby ktoś sądził Amerykę na podstawie widoku Park Avenue. Elita Warszawy jest dobrze ubrana, je wystawnie, a jej lokaje dzielą z nią okruchy zbytku. Między tą elitą a masami istnieje rosnąca przepaść — tak, jak w ZSRR.

Przeciętna miesięczna płaca robotnika wynosi pomiędzy 2.000 a 4.000 zł., co po cenach wolnorynkowych równa się około ośmiu dolarom. Dyrektor hotelowy, z którym rozmawiałem, otrzymuje 6.000 złotych oraz procent od dochodów upaństwowionego hotelu, co razem daje około 8.000 złotych miesięcznie. Urzędnicy państwowi otrzymują od 1.200 do 3.900. Bez kartek, uprawniających ich do kupowania po znacznie obniżonych cenach, bez tytułarnego komornego (2.50 dolara miesięcznie) i bez innych środków podnoszenia swego standardu życiowego, nie mogliby żyć ani w przybliżeniu tak jak żyją.

Niezły posiłek można mieć za 500 złotych, dobry posiłek za 800, doskonały posiłek, który w Nowym Jorku kosztowałby trzy dolary — za 1.500 złotych. Dwa tygodnie w Hotelu Polonia kosztowały mnie 3.240 złotych, lecz gdy minąłem róg ulicy zapłaciłem za parę wełnianych skarpetek 2.000 złotych. Ubranie kosztuje od 25.000 do 100.000 złotych lub więcej. Ubrania te na ogół odpowiadają ubraniom, które kosztują w Nowym Jorku od 25 do 100 dolarów. Śniadanie złożone z doskonałej polskiej szynki i trzech jaj, chleba z marmoladą i namiastki kawy (dobrą kawę można znaleźć tylko z trudem, tem niemniej można ją dostać) kosztuje 400 złotych w najlepszych restauracjach. Dobry obiad w Krakowie kosztował mnie tylko 150 złotych, a najlepsza kolacja jaką jadłem w Polsce, w najlepszej restauracji Krakowa — z orkiestrą i danciem — kosztowała 1.200 złotych. Spędziłem godzinę w klubie nocnym w Krakowie, widziałem "egipskiego" tancerza i chór śpiewający jakąś amerykańską pieśń, wypilem trzy wódki i zapłaciłem 700 złotych. Za koszulę, jaką w Nowym Jorku kosztowałaby 5 dolarów, zapłaciłem 2.000 złotych.

Rząd arbitralnie ustanowił 100 złotych jako cenę dolara; rząd twierdzi też, że funt angielski warta 400 złotych. Nawet gdyby podwoić ten oficjalny kurs, Polska byłaby dla turysty najdroższym krajem w Europie. Lecz przy kursie czarnorynkowym — od 500 do 1.000 złotych za dolar — życie jest stosunkowo tanie. W hallu Hotelu Polonia, wypełnionym odgłosami tuzina języków, oraz na chodniku przed hotelem, ci co mają dolary mogą łatwo nabyć złote po kursie czarnorynkowym, jeśli chcą zaryzykować zaaresztowanie. Lecz biada Anglikom z funtami, lub — tak jak mnie — Amerykanom tylko z czekami podróżniczymi. Kurs czarnorynkowy takiego pieniądza nie osiąga nawet połowy kursu dolara. W każdym razie, będąc osobą źle przez rząd widzianą, nie chciałem ryzykować, pożyczylem zatem złotych od znajomego korespondenta z tem, że zwrócę pożyczkę kiedyś przyszłości w Nowym Jorku. Lecz gdy przed odlotem badano mnie na lotnisku i zapytywano, z czego pokrywałem koszt utrzymania — nie miałem pokwitowań bankowych wykazujących, iż zmieniłem pieniądze po kursie urzędowym — urzędnicy nie chcieli wierzyć, iż nawet zarwajowy jakiś Amerykanin chciałby pożyczyc 200.000 złotych innemu korespondentowi tylko na podstawie przyrzeczenia zwrotu, gdy i jeśli powrócą obaj do Nowego Jorku.

LISTON M. OAK.



W styczniu 1947 r. górnicy polscy osiągnęli wydajność 1168 kg. węgla na robotnikodniówkę, to jest najwyższą wydajność produkcji węglowej ze wszystkich państw europejskich.

MARGATE

W czasie wojny, począwszy od roku 1941, doroczne kongresy *Labour Party* obradowały w Londynie. W roku 1945 partja powróciła do obyczaju odbywania swych zjazdów w letniskowych miejscowościach nadmorskich, zawsze w tradycyjnym terminie Zielonych Świąt. Kongres w r. 1945 w *Blackpool* zdecydował o zakończeniu koalicji z konserwatystami i spowodował rozpisanie wyborów powszechnych; kongres w r. 1946 w *Bournemouth* był "przeglądem zwycięstwa", wkrótce po zdobyciu władzy. Kongres odbyty w dniach 26—29 maja 1947 r. w *Margate* był kongresem stronnictwa socjalistycznego, mocno już siedzącego w siodle władzy, znajdującego się pośrodku podjętej pracy, w pełni świadomego swej odpowiedzialności za losy kraju i zdecydowanego wyjść z trudności obronną ręką. *Labour Party* czuje i wie, że — jak mówił w *Margate* premier Attlee — *nie ma dziś alternatywy dla jej socjalistycznej polityki*; jej przeciwnicy są "bankrutami ideowymi, którzy skrawkami i strzępami, wziętymi z naszego programu, usiłują osłonić obdarty strój kapitalizmu, opartego na konkurencji lub zorganizowanym egoizmie". W rzeczywistości, największa złość konserwatystów (a podobnie komunistów) na rząd labourzystowski pochodzi stąd, iż rząd ten wykonuje program, na podstawie którego doszedł w wyborach do władzy. Ba, w ciągu 22 miesięcy rząd zdążył urzeczywistnić główne swe zobowiązania, przedłożone krajowi jako program na 5-letnią kadencję parlamentarną. Stąd maszyna parlamentarna w ciągu minionych dwóch lat musiała pracować pełną parą, jak jeszcze nigdy; stąd też aparat urzędniczy, wprowadzający nowe ustawy w życie, jest niewątpliwie przeciążony; stąd wreszcie zapowiedzi, że w następnych sesjach parlamentarnych maszyna prawodawcza zwolni swe tempo, by pozwolić na skonsolidowanie dotychczasowych osiągnięć. Premier Attlee, przedkładając kongresowi sprawozdanie parlamentarne, nie usprawiedliwił się z tego ogromnego lecz koniecznego wysiłku ustawodawczego: przecież kraj przechodził jednocześnie od wojny do pokoju i od starego do nowego porządku społecznego. Kongres rozumiał to doskonale; co więcej, rozumiał, że to co z programu socjalistycznego zostało już urzeczywistnione — to nie "odstanie" się już nigdy; nawet "twardogłowi" torysi wiedzą już dobrze, że np. kopalnie węgla, które z dniem 1 stycznia 1947 stały się własnością narodu, nigdy już więcej nie powrócą do rąk prywatnych właścicieli. Przeżwiadczenie, że kraj pod kierownictwem *Labour Party* w trakcie przemian, przeobrażających życie narodu na całą jego przyszłość, nadawało obradom kongresu powagę, a poczucie dumy, iż rząd naprawdę wykonuje program socjalistyczny nadawało mu ton wiary w siebie i ufności. Wprawdzie nie więcej, jak 20% przemysłu brytyjskiego w sumie ulegnie nacjonalizacji (t.j. upaństwowieniu) w tej kadencji, ale po pierwsze, są to przemysły decydujące o całości gospodarki brytyjskiej (górnictwo węglowe; elektryczność, gaz; duża część przemysłu żelaza i stali; transport lądowy, wodny śródlądowy i przybrzeżny, powietrzny; komunikacja telegraficzna i radiowa); po drugie, sukces w już nacjonalizowanych gałęziach życia gospodarczego uturjuje w opinii publicznej drogę do dalszych posunięć nacjonalizacyjnych w przyszłości. Stąd troska, by już upaństwowione gałęzie przemysłu (zwłaszcza górnictwo) nie zawiodły ogółu społeczeństwa: klasa robotnicza musi wykazać, że gospodarka na odcinkach uspołecznionych jest korzystniejsza dla całości narodu od gospodarki prywatno-kapitalistycznej. Jest to zatem czas wielkiej próby.

W dziedzinie gospodarczej w obradach dominowało hasło: "W Wielkiej Brytanii bitwa o socjalizm jest dzisiaj bitwą o produkcję". W tej sprawie kongres uchwalił cztery szczegółowe rezolucje. Kongres był w optymistycznym nastroju, dopiero co bowiem prasa podała, iż górnicy w 5-dniowym tygodniu pracy (prowadzonym od 1 maja b.r.) osiągnęli wydobyć większe, niż dawniej w 6 dniach. Herbert Morrison z naciskiem ostrzegał kongres przed trzema niebezpieczeństwami: 1) przed pokusą spoczęcia na laurach; 2) przed zbyt pochopnym osiągnięciem postawionych sobie celów (innymi słowy, "co zyskujemy w urzędziach socjalnych i wyższych płacach winniśmy zapracować sobie wyższą produkcją, lepszą administracją i lepszymi narzędziami pracy"); 3) przed brakiem poczucia odpowiedzialności za pracę, bez którego niema rzetelnej demokracji przemysłowej. Hugh Dalton oświadczył, że najpoważniejszym problemem gospodarczym jest w tej chwili zamknięcie nożyc pomiędzy przywozem a wywozem, tem bardziej, iż "nie możemy i nie powinniśmy liczyć na dalsze pożyczki zamorskie". Lecz zarazem podkreślał Morrison, iż dzięki polityce *Labour Party* udział najniższych grup dochodowych (obejmujących 90% ludności) w ogólne sile nabywczej z przedwojennych 55% podniósł się do 67%. Zaś Dalton imieniem egzekutywy partji zaakceptował rezolucję wniesioną przez związek górników, wzywającą do przyjęcia należytego poziomu płac i warunków pracy jako jedynego rozwiązania sprawy braku rąk roboczych w górnictwie i niektórych innych przemysłach.

Kongres w *Margate* był 46-tym z rzędu; od czasu pierwszego kongresu w roku 1900, kiedy to *Labour Party* nie nosiła nawet jeszcze tej nazwy i była tylko komitetem walki o robotniczą reprezentację parlamentarną — zmieniło się wiele także i wewnątrz ruchu robotniczego. Cóż za olbrzymie przemianie w mentalności socjalistów brytyjskich stanowi n.p. ostateczne rozstanie się z ideologią pacyfizmu, który z dawien dawna wrósł się w ruch labourzystowski i którego głosicielami byli tak znakomici przywódcy jak np. Jerzy Lansbury. Jeszcze na kilka miesięcy przed wybuchem wojny w 1939 r. obecny premier Attlee prowadził demonstrację przeciw przymusowi służby wojskowej. W *Margate* kongres z dużym wzruszeniem wysłuchał przemówień Viktora Yates'a, Rhys Davies'a, S.S. Silverman'a, Edny Falkingham, którzy bronili straconej reduty pacyfizmu, uszanował ich osobistą tragedję, poczem uczynił co uczynić musiał — odrzucił (2,332.000 głosami przeciw 571.000) wniosek sprzeciwiający się powszechnemu obowiązkowi wojskowemu w czasie pokoju, a potem (2,357.000 głosami przeciw 1,109.000) odrzucił rezolucję, domagającą się redukcji liczebnej sił zbrojnych. Innym przejawem zmienionej sytuacji była dyskusja w sprawie kolonii brytyjskich; temat ten nie był już kopciuszkem obrad; dyskusja nad nim nie poruszała się już w sferze pobożnych życzeń; przyjęto rezolucję m.in. domagającą się od rządu równego z białymi statutu prawnego dla ras kolorowych w kolo-



Filip Noel-Baker, minister lotnictwa, przewodniczy obradom w *Margate*.

njach. Kongres był oczywiście bardzo zadowolony z zdecydowanego podejścia przez rząd do problemu indyjskiego — w *Margate* nie było już potrzeby debaty na temat niepodległości Indji. Gorące powitanie zgotował kongres Walterowi Nash'owi, wicepremierowi Nowej Zelandji, jedynemu z gości zamorskich, którego poproszono o zabranie głosu; wyrażała się tem myśl o oparciu całej brytyjskiej "Wspólnoty Narodów" na nowej, socjalistycznej podstawie.

Kongres daje zawsze sposobność do obserwowania stopnia zaufania delegatów do kierownictwa partji, wybieranego zresztą corocznie przez sam kongres w dość skomplikowanym systemie tajnego głosowania, zapewniającym reprezentację w egzekutywie partji wszystkim członkom ruchu (okręgowym partjom pracy, związkom zawodowym, stowarzyszeniom spółdzielczym, stowarzyszeniom socjalistycznym, sekcjom kobiet). Stopień tego zaufania, oczywiście, ewoluuje. Otóż w *Margate* zaobserwować można było, jak bardzo wrósł autorytet premiera Attlee, który swem skromnym zachowaniem, brakiem grandilo kwencji a nawet małomównością stanowi istne przeciwstawienie Churchilla. "Ernie" Bevin odniósł w *Margate* ogromny tryumf osobisty; w głosowaniu wszystkie rezolucje krytykujące jego politykę zostały odrzucone, podniosło się za nimi tylko kilka rąk na ogólną liczbę 1020 delegatów. Dwa razy egzekutywa poniosła porażkę: raz, gdy kongres 1,558.000 głosami przeciw 1,555.000 zażądał natychmiastowego zniesienia systemu "mieszkań służbowych" w rolniczej części kraju; drugi raz, gdy 75-letnia weteranka-sufrażystka E. M. White z *Watford* przeprowadziła rezolucję, domagającą się natychmiastowego urzeczywistnienia przez rząd zasady równej płacy (dla kobiet) za równą pracę. Kongres, tak często i tak ciepło manifestujący swą życzliwość dla kierownictwa partji, w obu wypadkach cieszył się serdecznie po ogłoszeniu wyniku głosowania, jak gdyby dając wyraz temu, że stronnictwo demokratyczne nie może istnieć bez różnic we własnym swem łonie, oraz że suwerennym (zwierchniem) ciałem partji jest kongres. (Tu jednak dodać należy, że rząd jest odpowiedzialny jedynie przed parlamentem; nieformalnym powiązaniem rządu z partją jest tylko fakt zasiadania w egzekutywie partji pięciu członków rządu, wybranych do niej w drodze normalnej procedury wyborczej na kongresie). Nie wolno atoli przemilczeć kłopotów, jakie rząd miał kilkakrotnie w klubie poselskim *Labour Party*; stąd też Morrison, przemawiając w *Margate* w przeddzień kongresu, żądał od labourzystowskich członków parlamentu jedności i koleżeństwa i ostrzegał przed "nadmiarem indywidualizmu", przypominając, że w wyborach zwycięża się lub przegrywa niewielką różnicą głosów i że wystarczy może lekkie przesunięcie w opinii publicznej lub osłabienie zaufania do umiejętności rządzenia labourzystów, by utracili oni większość w następnych wyborach.

Kongresy partyjne w czasie wojny trwały po dwa dni; kongres w *Margate* zajął dni pięć. Prócz sprawozdania egzekutywy, miał on do załatwienia 500 wniosków i 167 poprawek do nich; coprawda w drodze dyskusji przedkongresowych większość wniosków została skonsolidowana do rozmiarów 27 rezolucji, dotyczących spraw najważniejszych. Ostatni dzień obrad był dniem "szarych trosk", w którym dyskutowano kwestje takie, jak budownictwo mieszkaniowe, aprowizację, szkolnictwo, sprawy zacofanych obszarów wiejskich. Znamienna była n.p. żywa i gruntowna dyskusja na temat walki z chorobami zawodowymi w górnictwie — tak urzeczywistnia się demokracja robotników, poruszając się nie wśród abstrakcji, ale wśród praktycznych zagadnień codziennego życia.

Poraz pierwszy od dziesiątków lat, większość delegatów reprezentowała okręgowe organizacje partyjne (569 delegatów) lub ich federacje (21), zaś dawniejsza większość delegatów, reprezentujących związki zawodowe, spadła do 419; nadto 6 delegatów reprezentowało spółdzielczość, 5 stowarzyszenia socjalistyczne, 176 delegatów przybyło *ex officio* (członkowie parlamentu i kandydaci do Izby gmin). Partja nigdy, od roku 1921, nie była tak silna, jak obecnie: liczy dziś 3,631.000 członków i spodziewa się w ciągu najbliższego roku zwerbować nowy milion członków, zjednanym dla sprawy socjalizmu brytyjskiego i międzynarodowego.

Z DALEKA I Z BLISKA

NIEMCY NOWE STRONNICTWA

Razem z odbudową dawnych stronnictw politycznych w Niemczech, *odżył stary i niebezpieczny mit: widziadło dwojga Niemiec*. Należy żałować bardzo, że brytyjskie i amerykańskie władze w Niemczech poszły za przykładem rosyjskim, przywracając dawny system partyjny republiki weimarskiej, który sam przez się był tylko kontynuacją systemu partyjnego z okresu cesarstwa. Władze brytyjskie i amerykańskie uczyniły to w sposób, który przesądza wszelki wysiłek w kierunku samo-krytycyzmu, jaki ewentualnie mógłby być w Niemczech podjęty.

Apologeci (obrońcy) niemieccy w całym świecie powołują się na ten fakt, utożsamiając nowy system partyjny w Niemczech z "innymi Niemcami". W tym widziadło jest jednak pułapka — gdyż istnieje także partia komunistyczna, zaś większość apologetów wzdryga się przed uznaniem komunistów za składnik "innych Niemiec". Lecz pomijając to uboczne zagadnienie, utożsamiają oni trzy główne stronnictwa w strefach zachodnich z "stronnictwami weimarskimi" z roku 1919 i wyciągają legende weimarską z grobu.

STRONNICTWA WEIMARSKIE.

Gdy w styczniu 1919 r. tak zwane stronnictwa weimarskie (socjalni demokraci, katolicy i demokraci) wyszły z wyborów do Narodowego Zgromadzenia Konstytucyjnego w Weimarze z większością trzech czwartych wszystkich miejsc, zajęły one postawę nieposzlakowanej części narodu, na którą nie da się przerzucić odpowiedzialności za "wojnę cesarza". Urojona rewolucja niemiecka, pod płaszczykiem której ukryta została klęska wojenna, pozwoliła im oślonić fakt, że popierały one wojnę do ostatniej chwili; prezydent Wilson ześrodkował się na cesarzu i jego nieodpowiedzialnym reżymie, co stronnictwom weimarskim umożliwiło przyjęcie pozycji "innych Niemiec" — pomimo faktu, że nie minął jeszcze rok od czasu, jak wyraźnie głosowały one za zaborami i rozbojami traktatów pokojowych zawartych w Brześciu Litewskim i w Bukareszcie, oraz że partja katolicka w kwestii nieograniczonej wojny łodziami podwodnymi (która doprowadziła do wejścia Stanów Zjednoczonych do wojny) okazała się bardziej wojownicza, niż sam kanclerz i cesarz.

Stronnictwa te utrzymywały, że tradycyjnie reprezentują one "inne Niemcy", rozumiejąc przez to opozycję przeciw agresywnemu nacjonalizmowi i militarystyce; twierdziły, że za ich pośrednictwem olbrzymia większość narodu niemieckiego dała wyraz swym przekonaniom demokratycznym i swemu pragnieniu pokojowej republiki. Zrzuciły z siebie i z narodu wszelką odpowiedzialność, a zasłona dymna rewolucji wprowadziła w błąd opinię publiczną poza Niemcami. *Oto jest legenda weimarska.*

Oczywiste jest, że trzy główne stronnictwa w strefach zachodnich: socjalni demokraci, unja chrześcijańsko-demokratyczna i liberalna partja demokratyczna razem wzięte reprezentują większość Niemców w chwili obecnej. Prawdziwe znaczenie tego faktu jest takie, że w istniejących okolicznościach wyborcy uważają za właściwe, głosować na te koncesjonowane stronnictwa. *Nie znaczy to wcale, że programy polityczne, wynurzenia i hasła tych nowych stronnictw odzwierciedlają rzeczywiste nastroje i wolę polityczną niemieckiego narodu.* Cała polityczna swada stronnictw bez własnego autorytetu i bez rzeczywistej władzy jest oczywiście czemś tak nierealnym, jak rozrzedzone powietrze.

Tem lepiej dla apologetów! Mogą oni ograniczyć się do wykazywania, że stronnictwa te reprezentują rzeczywistą opozycję ludu niemieckiego w stosunku do hitlerowców, militarystów i junkrów (obszarników), że reprezentują one rzeczywistą większość narodu nietylko obecnie ale nawet z roku 1933, że Hitler doszedł do władzy w sposób zdradziecki i przez sfałszowane wybory, wbrew woli większości narodu — i już prostactkowie tego świata przyjmują za udowodnione, iż większości narodu niemieckiego nie obciąża odpowiedzialność za Hitlera, za wzrost agresywnego nacjonalizmu w Niemczech i za wojnę.

NIEOPATRZNA POLITYKA WŁADZ OKUPACYJNYCH.

Im bardziej apologeci rozpowszechniają ten mit, tem bardziej dają mu wiarę niemieccy zwolennicy owych nowych stronnictw. Tak się składa, że organy oświatowe władz okupacyjnych pracują w pocie czoła nad demokratyczną redukcją Niemiec — lecz one same zniszczyły jedyną podstawę, na której taka redukcja byłaby możliwa: *podstawę prawdy historycznej*. Odbudowanie dawnego systemu partyjnego — na rozkaz i za koncesjami — przeświadczyło Niemców, że stronnictwa te należy zwolnić od odpowiedzialności.

Naczelnym zadaniem, jeśli chodzi o pobudzenie ducha samo-krytyki wśród narodu niemieckiego, byłoby *napisanie na nowo niemieckiej historii politycznej i historii stronnictw*, a to dla obalenia tradycyjnych legend politycznych i kłamstw historycznych, opartych jedynie na partyjnych wykrętach. Władze okupacyjne palcem tu nie ruszyły. Bardzo dobrze jest wiadome, że wstrzymały się one od wzięcia takiego kierunku i że swym organom, zajmującym się redukcją Niemiec, przykazały zasadę: *niczego nie narzucajcie z góry!* Jest zupełnie oczywiste, że w Niemczech nie ma zgoda ducha samo-krytyki. Zwolennicy trzech głównych stronnictw w Niemczech zachodnich zakładają, że razem z przynależnością do swych stronnictw otrzymali *świadectwo politycznej niewinności*.

Trybunały denazifikacyjne nie zastąpią procesu oczyszczania się dusz ludzkich — który nie zachodzi. Zarozumiałość tych, którzy nie należeli oficjalnie do partii narodowo — socjalistycznej może stać się większym nawet niebez-

pieczeństwem dla przyszłego rozwoju woli politycznej narodu niemieckiego niż mentalność tych, których słusznie stawia się przed trybunałami denazifikacyjnymi.

Nic dobrego nie wroży na przyszłość to, że z woli władz okupacyjnych perjodyczna prasa niemiecka, z niewielu tylko wyjątkami, jest w ręku nowych stronnictw politycznych. Z całkowitą beznamiętnością, władze okupacyjne uczyniły wszystko co w ich mocy, by oprzeć odbudowę systemu partyjnego na dawnym, niebezpiecznym micie, by dać wszelkie możliwe ułatwienia propagandzie legendy weimarskiej i by jak najbardziej utrudnić krytyczny atak na tę legendę i na nacjonalistyczne fałszowanie niemieckiej historii.

W najbliższej przyszłości zacznie z Niemiec płynąć szeroką strugą propaganda, oparta na starych legendach i starych kłamstwach, byle rozpostrzeć zasłonę nad prawdziwymi nastrojami i nad wolą polityczną narodu niemieckiego. Opinia publiczna w Stanach Zjednoczonych, a jeszcze bardziej w Wielkiej Brytanji, aż nazbyt skłonna będzie do dawania wiary zmartwychwstałej legendzie — była przecież do tego skłonna nawet w czasie wojny! Apologeci pro-niemieccy spodziewają się, że opinia publiczna poza granicami Niemiec nie będzie domagała się krytycznej dyskusji nad dawną, a nawet nad najnowszą historią stronnictw niemieckich. Nadzieja taka ziściła się po roku 1919. Prawdziwa historia wewnętrznej polityki niemieckiej w latach 1914—1918 była zgola nieznaną poza granicami Niemiec — okryła ją swym płaszczykiem legenda weimarska.

Obecnie odgrzewa się tę legendę i to dokładnie w tym samym celu — *aby poza Niemcami nie dowiedziano się prawdy o rozwoju woli politycznej narodu niemieckiego w latach 1919—1939 i aby zwolnił naród niemiecki od odpowiedzialności politycznej za wszystko to, co wyrządził innym narodom.* Zatem krytycy, którzy demaskowali tę legendę podczas wojny, muszą podjąć na nowo swe ciężkie zadanie. By nie pozostawić pola apologetom pro-niemieckim, muszą zgłębić rejestry nowych stronnictw.

WALKA STRONNICTW WEIMARSKICH PRZECIW NACJONALIZMOWI?

Kiedy na konferencji moskiewskiej p. Bevin zauważył, że należałoby pamiętać, iż ostatecznie naród niemiecki sam sobie wybrał Hitlera, z brytyjskich kół dyplomatycznych wyszła ciekawa próbka apologetycznej propagandy. Pan T.F. Brenn, były członek ambasady brytyjskiej w Berlinie, zaatakował odrazu p. Bevina w liście do "The Times". Pan Brenn twierdzi, że naród niemiecki nie uczynił niczego takiego. "Prawdą jest", pisze on, że

"dopóki w Niemczech było tajne głosowanie, hitlerowcy nie otrzymali nigdy dużo więcej, niż trzecią część głosów. Nawet w koalicji z nacjonalistami wszystkich odcieni, hitlerowcy nie otrzymali nigdy większości nad stronnictwami weimarskimi, dopóki Hitler nie został zamianowany kanclerzem i dopóki wybory nie stały się farsą".

Te w błąd wprowadzające twierdzenia niech będą punktem wyjścia do rozbicia legendy! *Wszystko w tych twierdzeniach jest mylnie* — nietylko są one sprzeczne z danymi statystycznymi, ale nadto nie da się ich pogodzić z prawdą dziejową. Zdumiewające jest, ile to fałszów historycznych można zawrzeć w dwóch krótkich zdaniach!

Zacznijmy od kilku danych statystycznych, w odpowiedzi na próbę umniejszenia liczby głosów oddanych na Hitlera.

Pierwszym głosowaniem powszechnym w Niemczech, w którym Hitler brał udział, były wybory prezydenta Rzeszy w roku 1932, kiedy to Hitler wystąpił do walki z blokiem utworzonym wokół Hindenburga przez nacjonalistów rozmaitych odcieni, przez stronnictwa weimarskie i przez wszystkich "indifferentnych", którzy w feldmarszałku widzieli ucieleśnienie niemieckiej tradycji nacjonalistycznej z czasów cesarskich. Nawet socjalni demokraci głosowali za Hindenburgiem. A więc nie było walki stronnictw weimarskich przeciw nacjonalizmowi, była natomiast walka pomiędzy dwoma odłamami nacjonalistycznymi, w której stronnictwa weimarskie popierały jeden z tych odłamów. Wynik powtórnego głosowania był następujący: Hindenburg 19,361.000 głosów, Hitler 13,419.000 głosów — czyli, że *Hitler otrzymał ponad 40% ogólnej liczby oddanych głosów*. Tyle, jeśli chodzi o twierdzenie, iż Hitler nigdy nie otrzymał dużo więcej niż trzecią część głosów.

W rzeczy samej i w przeciwieństwie do błędnych twierdzeń owego dyplomaty, hitlerowcy w koalicji z nacjonalistami Hugenberga mieli przewagę nad stronnictwami weimarskimi już od czasu wyborów do Reichstagu (parlamentu Rzeszy) w lipcu 1932, na długo zanim Hitler został mianowany kanclerzem. Oto są liczby:

Data wyborów:	Stronnictwa weimarskie:	Hitler i Hugenberg:
Lipiec 1932	38,4% głosów	43,3% głosów
Listopad 1932	36% „	42% „
Marzec 1933	33% „	52% „

DWA ODŁAMY NACJONALIZMU.

Przełom nastąpił nie po zamianowaniu Hitlera kanclerzem, lecz już w roku 1931, gdy utworzony został t.zw. *front harzburgski*. "Niemiecka partja ludowa" t.j. partja Stresemana i agrarjusze (*Landvolk*) opuścili prezydencki gabinet Brüninga i przeszli do Hitlera, a razem z nimi przeszedł cały szereg wybitnych osobistości, n.p. Schacht. Gdy "front harzburgski" złożył w Reichstagu wniosek o votum nieufności dla rządu, nawet komuniści głosowali razem z Hitlerem. Jeśli w ślad za owym dyplomatycznym apologetą użyjemy określenia "nacjonalisci wszystkich odcieni" i do bloku Hitler — Hugenberg zaliczymy także agrarjuszy oraz partję ludową, to druga kolumna w powyższej tabeli brzmiała będzie: 47,2%, 46,6%, 54,6% głosujących.

Oczywiste jest więc, że apologetyczne twierdzenia co do liczebności głosów hitlerowskich w stosunku do głosów stronnictw weimarskich są błędne. *Atoli największym oszustwem, popełnianym na nieświadomości publiczności, nie są liczby, lecz przeciwstawianie sobie stronnictw nacjonalistycznych i weimarskich.*

Prawda jest taka, że partja katolicka pod przewodem kanclerza Brüninga i ks. prałata Kaasa zawarła z nacjonalistami spólkę wokół prezydenta Hindenburga; że w roku 1930 dopomogła ona w zainstalowaniu gabinetu prezydenckiego; i że popierała zamach stanu Hindenburga i Brüninga przeciw konstytucji parlamentarnej. Punkt kulminacyjny nadszedł, gdy po wyborach prezydenckich von Papen zajął miejsce Brüninga jako premier i wystąpił do walki w wyborach do Reichstagu w lipcu 1932. Wybory te, jak również następne wybory w listopadzie 1932, nie były wcale bitwą pomiędzy stronnictwami weimarskimi a nacjonalistami; Papen walczył w tych bitwach po stronie nacjonalistów, skupionych przy Hindenburgu, a przeciw nacjonalistom, skupionym przy Hitlerze. Nie była to walka pomiędzy demokracją a nacjonalizmem, lecz walka o to, do kogo należeć ma kierownictwo całego ruchu nacjonalistycznego w Niemczech: do konserwatywnej grupy prezydenckiej, przedstawiającej tradycyjne przewodnictwo "klas wyższych" w nacjonalizmie niemieckim, czy do ruchu hitlerowskiego? W wyborach lipcowych 1932 r. Hitler dostał 37,4% ogółu głosów, otrzymując więcej głosów, niż poprzednio w wyborach prezydenckich. Grupa konserwatywna, razem z katolikami, otrzymała tylko 25,6%. To znaczy: *Hitler osiągnął decydujące zwycięstwo nad nacjonalizmem "klas wyższych"*. Było to zarazem rzeczywiste rozstrzygnięcie polityczne w Niemczech.

W roku 1932 koalicja stronnictw weimarskich nie istniała. Została ona zerwana już w roku 1919, kiedy to demokraci głosowali przeciw ratyfikacji traktatu wersalskiego i wystąpili z pierwszego rządu republiki. Koalicję tę spotkał los taki sam, jaki spotkał tak zwaną większość rezolucji pokojowej w Reichstagu w lipcu 1917 — została ona zerwana tak szybko, jak została utworzona. Poprostu fałszowaniem prawdy historycznej jest twierdzenie, że określenie "stronnictwa weimarskie" obejmowało w latach 1932 lub 1933 jakąś rzeczywistą istniejącą koalicję lub zgrupowanie — określenie to nie miało wtedy żadnej już rzeczywistej treści.

LINJA ROZWOJOWA NACJONALIZMU NIEMIECKIEGO.

Celem wykazania, jak rozwijała się wola polityczna narodu niemieckiego, przedkładam następującą analizę społeczną wyborów do Reichstagu w latach 1912—1933. Socjalni demokraci w 1912 r., później socjalni demokraci i komuniści wzięci razem reprezentowali głównie klasę robotniczą; liberali i narodowi liberali, później także demokraci i niemiecka partja ludowa Stresemana reprezentowały klasy średnie, włącznie z zawodami wyzwoleńcami, urzędnikami i inteligencją; konserwatyści, potem także nacjonalisci niemieccy i mniejsze grupki, reprezentowali tradycyjną "klasę wyższą". Katolicy obejmowali członków wszystkich klas społecznych. Oto jest bardzo zajmująca tabela, opracowana w myśl powyższych założeń:

(w odsetkach ogółu głosujących)

	1912	1919	1932	1933
			(lipiec)	
socjalni demokraci i komuniści ..	34,8	45,6	36,0	30,5
katolicy	16,4	19,5	15,7	13,9
liberali	25,9	24,5	2,3	2,0
konserwatyści	15,8	10,5	8,5	9,6
hitlerowcy	—	—	37,4	44,0

(W pierwszej kolumnie nie uwidoczniiono 7%, które otrzymały mniejszości narodowe: Polacy, Duńczycy, Alzatzcy).

Powyższa tabela wykazuje, że *Hitler czerpał swych rekrutów z wszystkich klas społecznych i wszystkich stronnictw politycznych.* W r. 1932 (jak wykazują urzędowe statystyki struktury zawodowej) dokładnie 50% całej ludności Niemiec należało do klasy robotniczej. Na pierwszy rzut oka można dostrzec, że większość klasy robotniczej głosowała na socjalnych demokratów i komunistów, część głosowała na katolików — lecz wciąż jeszcze brakuje miliony głosów robotniczych, które w r. 1932 padły — na hitlerowców. Socjalno — demokraci i analitycy w r. 1932 całkiem otwarcie omawiali ten fakt.

Aliści gros głosów hitlerowskich w r. 1932 pochodziło z klas średnich, z tak zwanego w Niemczech "mieszczafstwa", reprezentowanego politycznie przez stronnictwa liberalne. Krótki zarys zmian w postawie niemieckiej klasy średniej najlepiej nadaje się do zburzenia legendy stronnictw weimarskich. W wyborach do Narodowego Zgromadzenia Konstytucyjnego w r. 1919 partja demokratyczna otrzymała 5.600.000 głosów, zaś "niemiecka partja ludowa" Stresemana (dawni narodowi liberali), nie należąca do stronnictw weimarskich — 1.300.000 głosów. Razem wzięci, dawni liberali mieli 6.900.000 głosów czyli 24,5% ogółu. W porównaniu z wyborami r. 1912 za cesarstwa, nastąpiło zdecydowane przesunięcie się od bardziej nacjonalistycznych "narodowych liberałów" ku postępowcom lub demokratom. Poraz pierwszy i ostatni w dziejach republiki weimarskiej, niemiecka klasa średnia okazała zaufanie dla liberalnej partji demokratycznej; uczyniła to tylko dlatego, ponieważ wierzyła, iż demonstracja ta posłuży zwyciężonym za wabik polityczny dla zwycięzców oraz doprowadzi do pokoju opartego na ogół na zasadzie *status quo*. Kres temu złudzeniu położył traktat wersalski — i traktat ten stał się też faktycznie końcem partji demokratycznej.

LIBERALIZM NIEMIECKI.

W wyborach do Reichstagu w r. 1920 klasa średnia przrzuciła większość swych głosów na partję nacjonalistyczną Stresemana. Z 5.600.000 głosów w r. 1919 partja demokratyczna utraciła w 1920 roku 3.300.000 głosów, zaś partja Stresemana otrzymała w 1920 roku 4 miliony głosów, zdobywając 2.700.000 nowych głosów. Już więc w roku 1920 było zupełnie oczywiste, iż znaczna większość niemieckiej klasy średniej pozostaje pod urokiem rosnącego nacjonalizmu. Lecz los liberalizmu niemieckiego oraz los partji demokratycznej przepiętowany został w wyborach lipcowych 1932 r., kiedy to partja demokratyczna otrzymała już tylko 372.000 głosów, które bez wątpienia utożsamia można z głosami żydowskiej części klasy średniej oraz nielicznymi intelektualistami. Dawna partja Stresemana podupadła podobnie. Oba te stronnictwa nie otrzymały w lipcu 1932 nawet 3% ogółu głosów. Znacząco to, iż partja Hitlera napęczniała ponad 6 milionami głosów z klasy średniej, ponad 6 milionami głosów dawnych liberałów.

Dwa te stronnictwa liberalne — jeśli nie brać pod uwagę konserwatystów — reprezentowały *ogromną większość inteligencji niemieckiej.* Z bardzo niewielu wyjątkami, przeszła ona do Hitlera. W latach 1919—1932, w niezrównanej swobodzie, przy pełnej wolności prasy i propagandy partyjnej, *niemiecka klasa średnia na podstawie swej własnej rozmyślnej decyzji podjęła sprawę skrajnego i najbardziej zaczepnego nacjonalizmu.* Tyle, co się tyczy historii partji demokratycznej, niegdys uważanej za prawdziwą przedstawicielkę i ucieleśnienie "innych Niemiec".

Dzisiaj istnieje nowa liberalna partja demokratyczna w Niemczech. Nie tak znów nowa, jeśli spojrzeć na jej przywódców. Świeżo wybory wykazały, że to stronnictwo ma za sobą liczbę wyborców, odpowiadającą liczbie wyborców z roku 1919. Nie ma wątpliwości, że z punktu widzenia społecznego, jest to na nowo partja klasy średniej. Krótko i węzłowo: *niemiecka klasa średnia powtarza grę z roku 1919 i usiłuje uciec od swej własnej niezaprzeczonej odpowiedzialności politycznej.*

NIEMIECKI KATOLICYZM POLITYCZNY.

W porównaniu z liberałami, katolicy (centrum i bawarska partja ludowa) zachowali znacznie więcej zwartości, nie zostali tak zmietoszeni i spustoszeni, jak partja demokratyczna. Tabela nasza wykazuje, że w lipcu 1932 katolicy stracili w porównaniu z rokiem 1919 okragło 20% swych głosów na rzecz hitlerowców. Ale to nie znaczy, że trzon zwolenników stronnictw katolickich nie uległ wpływowi ducha agresywnego nacjonalizmu. Znacząco to jedynie, że jako katolicy pragnęli oni wykazać swą lojalność wobec stronnictwa wyznaniowego — a przecież świat cały wie, że w katolicyzmie niema niczego takiego, co nie pozwalałoby na powiązanie wierności dla religji katolickiej z agresywnym nacjonalizmem. Niema też niczego w dziejach niemieckiego katolicyzmu politycznego po roku 1890, co usprawiedliwiałoby mit, iż jest on przeciwwagą dla nacjonalizmu.

Podczas pierwszej wojny światowej katolicy należeli do pangermańskiej większości Reichstagu, która w sojuszu z Ludendorffem i Hindenburgiem wymogła nieograniczoną wojnę łodziami podwodnymi. W lipcu 1917 r. próbowali uniknąć odpowiedzialności i głosowali za t.zw. rezolucją pokojową — lecz z początkiem 1918 r. podeptali tę rezolucję własnymi nogami i powrócili do pangermańskich zaborczych celów pokoju. Po klęsce niemieckiej w 1918 r. próbowali zataić tę recydywę i przyjęli postawę rzeczników pokoju i pojednania — lecz w r. 1920 (rząd Fehrenbacha), a już w sposób jak najbardziej oczywisty po r. 1923 popadli znowu w recydywę. Po r. 1928 zgola jawnie odnowili swój stary sojuz z nacjonalizmem z czasów ostatniego Reichstagu okresu cesarstwa. Nie wolno zapominać, że nawet po wyborach w marcu 1933 r. Brüning liczył na to, że ułoży sobie stosunki z kanclerzem Hitlerem.

Istnieje dziś w Niemczech nowe stronnictwo, zwane Unją Chrześcijańską — Demokratyczną. Jest to nowa nazwa dla dawnych stronnictw katolickich, które ofiarowały u siebie przytułek nacjonalistom Hugenbergowi i nacjonalistom wszystkich odcieni, gdy nie pozwolono im utworzyć własnego stronnictwa. *Nowy sojuz idzie w parze ze starym duchem.*

Ogólna dążność w rozwoju woli politycznej narodu niemieckiego przejawiała się jeszcze wyraźniej w wyborach do Reichstagu w r. 1933. Tabela nasza wyjaśnia, iż okragło 40% klasy robotniczej i niemal 100% klasy średniej głosowało za Hitlerem. Tłumaczy to pochodzenie 17 milionów głosów, otrzymanych w tych wyborach przez Hitlera i powinno obalić legendę, iż reżym Hitlera oparty był tylko na klasach posiadających, na junkrach, przemysłowcach i militarystach. Hitlerowcy byli bez porównania największą partją ludową i czerpali swą siłę liczebna z "dolnej" i średniej klasy narodu.

Aby skończyć z analizą statystyczną: dla oceny dążności politycznych w Niemczech, można śmiało przyjąć za punkt wyjściowy konstelację partyjną w Reichstagu podczas pierwszej wojny światowej. *W Reichstagu tym była większość za wojną, złożona z konserwatystów, narodowych liberałów i katolików.* Reprezentowali oni żarliwie nacjonalistyczną wolę narodu, nawet wbrew kanclerzowi Bethmann — Hollwegowi. Wzrost siły tego zgrupowania nacjonalistycznego (konserwatyści, narodowi liberali i katolicy) wykazują następujące liczby: 1912: 53%; 1930: 57%; 1932: 62%; 1933: 68,5% ogółu głosujących. *Ten właśnie fakt ukrywa legenda weimarska.*

WIĘKSZOŚĆ NARODU NIEMIECKIEGO ZA HITLEREM.

Nawet gdyby w tem miejscu historia dobiegła już końca, byłoby zupełnie widoczne, że *wielu prawdziwych hitlerowców należy dzisiaj do starych-nowych stronnictw niemieckich, opartych na legendzie weimarskiej.* Fakt ten niepokoi apologetów pro-niemieckich; stąd też twierdzą oni, że wybory z marca 1933 r. nie mogą być uważane za normalne, że głosowanie nie było swobodne, krótko, że wybory te zostały sfalszowane. Prawdą jest, że Niemcy od r. 1931 były w stanie wysokiej gorączki i że stosunki bardzo bliskie były wojnie domowej. Ale pomimo faktu, że cała prasa drugiego co do liczebności stronnictwa — partii socjalno-demokratycznej — była zamknięta w ostatnich tygodniach kampanji wyborczej, *głosowanie samo w sobie było swobodne i tajne.* Gdy gmach Reichstagu stanął w płomieniach — na tydzień przed dniem głosowania — problem wyborów był już rozstrzygnięty. Jednak to nie ten kawał załatwił wybory, lecz fakt, iż Hindenburg zrobił Hitlera kanclerzem Rzeszy, a stąd przekonanie u nacjonalistów wszystkich odcieni, że nastąpi koniec walki frakcyjnej wśród nacjonalizmu niemieckiego, że Hindenburg i Hitler ramie w ramie "oswobodzą" teraz Niemcy. To spowodowało przyptyk wielkiej fali nacjonalizmu wśród ludu. *Taki był nastrój mas po styczniu 1933.*

W odpowiedzi na błędne twierdzenie, jakoby wybory do Reichstagu, które dały rządowi Hitlera sankcję większości narodu, były sfalszowane, wystarczy chyba przytoczyć współczesny i napół oficjalny komentarz niemieckiego przywódcy socjalno-demokratycznego. W dwa dni po wyborach, *Socjalno Demokratyczna Służba Prasowa* w Berlinie ogłosiła następujące oświadczenie:—

"Obecny rząd ma mandat od niewątpliwie większości narodu. Mandat rządu, jeśli chodzi o rokowania z zagranicą, jest zupełnie jasny; mandat ten jest mocniejszy, niż mandat poprzednich rządów prezydenckich. Jest on tem mocniejszy, że narastaniu tej nowej większości przez lata całe sprzyjało głębokie rozczarowanie rozległych części narodu, spowodowane brakiem zrozumienia u innych narodów dla sprawiedliwych roszczeń narodu niemieckiego do równości praw i do uznania jego prawa do istnienia".

Kurt GEYER.

BELGIA

W "MOJEJ" FABRYCE

Gdy ostatniego każdego miesiąca idę do biur dyrekcji, staję w ogonku przed oszkloną "klatką", w której urzęduje nasz kasjer. Do środka wchodzimy pojedynczo. Na dzień wypłaty kasjer opuszcza firanki ze wszystkich stron swego biura tak, by nikt nie mógł dojrzeć co się wewnątrz dzieje i wiele kto otrzymuje pieniądze. Z przeciwnej strony korytarza, kasjer naczelny tak samo opuszcza swe firanki: tam otrzymują swą forszę "grube ryby" fabryczne — rangi nie niższej, niż kierownik działu (*chef de service*).

Zwyczaj ten pozostał jeszcze z czasów, gdy panował tu "miłościwie" właściciel fabryki, obecnie przebywający na robotach przymusowych z współpracą z okupantem. W czasie jego nieobecności w fabryce nic się właściwie nie zmieniło. Zamiast jednego gospodarza — fabryka otrzymała kilku, którzy tak samo dbają o jej dochody. Aż dziw, jak trudno z nich wydusić jakieś pieniądze. Zdawałoby się, że to z ich własnej kieszeni! Jedyna zmiana w organizacji fabryki, to zniesienie mikrofonów i głośników, które były właściciel poumieszczał we wszystkich biurach i działach fabryki; mógł on w ten sposób dowolnie słuchać tego, co się dzieje w jego "państwie", mógł przy pomocy głośników wydawać dowolne dyspozycje, wezwać na rozmowę dowolnego pracownika. System mikrofonów został zniesiony, jako nieznośny symbol władzy kapitalisty. Lecz naczelny inżynier zainstalował w tajemnicy telefon podsłuchowy, którym może się włączyć w dowolną linię telefoniczną fabryki. Widocznie uważał metody pracy byłego właściciela za gospodarczo racjonalne i słuszne...

Myślę o tym co miesiąc, stojąc w ogonku przed spuszczonejmi firankami, zasłaniającymi pracę płacących kasjerów.

Większość fabryk pod sekwestrem zmieniła tylko właściciela: dawniej kierował nimi kapitalista prywatny, dziś — kapitalizm państwowy. Metody prowadzenia fabryki, wypracowane podczas dziesiątków lat panowania liberalizmu ekonomicznego, nie zostały zmienione, gdyż okazały się skuteczne. Na czym one polegają? Zasady racjonalizacji? to w pewnej mierze tylko technika organizacyjna. Poza nią jest jeszcze cała filozofia kierowania przedsiębiorstwami i ludźmi, filozofia niesformułowana, w wielu wypadkach podświadoma, dziwnie odpowiadająca w swej drobnej skali potężnej maksymie Rzymu: dziel, by rządzić; przekupuj, gdzie można; gdzie trzeba, używaj groźby i kary.

Już sam system plac fabrycznych jest tak zorganizowany, by stwarzać możliwie duży podział między pracownikami różnych szczebli przedsiębiorstwa. Urzędnik, zajmujący stanowisko kierownicze, bardziej obawia się stracić swą pracę, niż robotnik, który wszędzie znajdzie podobne warunki egzystencji. System gratyfikacji noworocznych różnice te jeszcze pogłębia. Stosowane są gratyfikacje jawne oraz gratyfikacje dodatkowe, trzymane w tajemnicy.

Podobnie też działła stosowany w wielu fabrykach system *Bedaux*, przy którym 25% premii, faktycznie zarobionych przez robotnika, idzie na dozór i kontrolę. W ten sposób jeszcze bardziej stwarza się różnicę między wynagrodzeniem kierowników poszczególnych działów a robotników.

Wreszcie drobna grupa, stojąca na czele całego przedsiębiorstwa, otrzymuje *bardzo duże premie, zależnie od wygośparowanego dochodu*. W ten sposób interesy tej grupy stają się zupełnie identyczne z interesami właścicieli — kapitalistów. Stosowany w wielu fabrykach udział robotników w zyskach posiada znaczenie raczej teoretyczne. Rzeczywiście: premie uzyskiwane w ten sposób przez robotników są małe i nie mogą zdecydować o tym, by robotnik uznał interes fabryki za swój osobisty.

W przedsiębiorstwie, gdzie pracują, jak w szeregu innych fabryk belgijskich, obowiązuje *tajemnica wysokości wynagrodzenia*.¹ Jest ona znacznie mniej przestrzegana przez robotników, niż przez urzędników. Cel jej jest oczywisty: nie budzić niezadowolenia i "zazdrości", szczególnie tam, gdzie dwóch ludzi, wykonujących te same czynności, posiada wynagrodzenie bardzo różne. Z drugiej strony chodzi o zamaskowanie rzeczywistej polityki plac, stosowanej przez pracodawców.

Wreszcie należy dobrać, że w szeregu przedsiębiorstw stanowiska, związane z kierowaniem i dozorem pracy innych lepiej są płatne niż stanowiska, wymagające nawet dużej fachowości i wykształcenia. Fabryki stosują zasadę: pierwszeństwo dla produkcji i tych, którzy dla niej pracują. Wedle tej "zasady" chemik w laboratorium fabrycznym nie pracuje "dla produkcji".

W fabrykach belgijskich stwierdzam *ogromną różnicę społeczną istniejącą między robotnikami a urzędnikiem*. Widzę, że fabryka idzie na rękę tym różnicom. Mówi mi o tym wiele faktów, blahych wprawdzie, niemniej jednak istotnych. Czy wynikają one z działania świadomego, nieświadomego, czy też podświadomego?

A oto przykłady:

Wielu z nas, urzędników "z dołu", "z fabryki", jest w bardzo dobrych stosunkach z robotnikami. Dotyczy to jednak wyłącznie mężczyzn. (Niewiasty przez wrodzoną czy sztuczną próżność trzymają się zdala od robotnika.) Natomiast urzędnicy z biur dyrekcji uważają się za coś lepszego od nas, urzędników "z dołu", oraz za coś całkiem różnego od robotników. Urzędnicy posiadają w lokalu dyrekcji piękną jadalnię, gdzie podczas przerwy obiadowej siadają: z lewej strony mężczyźni — z prawej kobiety. Podczas podwieczorku podział płci już nie obowiązuje. Robotnicy mają do swej dyspozycji maleńki lokal, brudny, zastawiony po środku stołami, dokoła zaś szafkami z ubraniami.² Na drzwiach ustępów przy biurach dyrekcji widnieje napis "Dla urzędników". (Kierownik działu instalacji i remontu, zapytany przeze mnie, wyjaśnił, że napis ten kazal wywiesić dlatego, iż urzędnicy strasznie zanieczyszczają swe ustępy, przyczem mają tendencję do zrzucania winy na robotników. Absurd oczywisty!) U nas "na dole" podział ustępów jest specjalnie wymowny: a więc dla robotników oddzielne, niezamykane na klucz, z napisem: "Robotnik, zanieczyszczający

¹Gdy otrzymałem ostatnio podwyżkę, naczelny inżynier polecił mi zachować wysokość mych poborów w ścisłej tajemnicy, podając jako powód, że pracujący przy sąsiedniej rysownicy kreslarz jest znacznie gorzej płatny. Gdyśmy się jednak później rozgadali, okazało się, że zarabiamy zupełnie to samo, zgodnie z obowiązującą obecnie umową zbiorową i że posiadamy tę samą kategorię, zgodnie z wykonywaną pracą.

²Fabryka, w myśl nowych przepisów, ma wybudować obszerny lokal z kuchnią i jadalnią.



W Ardennach belgijskich wiosną 1945 r. Ludność cywilna uchodzi z pola walki.

świadomie miejsce ustępowe, zostanie natychmiast wydany z pracy". Dla nas, zamykany na klucz, z napisem "Dyrekcja"; zamykany na klucz z napisem "Panie z biura plac"; wreszcie niezamykany na klucz z napisem "Robotnice". Mimowoli przypominają się czasy pracy przymusowej w Rzeszy; tam stosowano surowy podział ustępów dla Niemców oraz różnych grup robotników cudzoziemskich...

Na oddzielne omówienie zasługują niektóre chwytły, stosowane przez fabrykę wobec konfliktów społecznych. Niewątpliwie strajk jest potężną bronią w rękę świata pracy. Wpływy związków zawodowych (syndykatów) rosną. To też fabryka wobec taktyki robotniczej stosuje swoją własną, jako reakcję wobec akcji.

Dlatego próbą "przekupienia" nazwę fakt awansowania naszego delegata syndykatu ze zwykłego robotnika na starszego brygadiera. Jego interesy będą już różne od interesów reszty robotników. W chwilach decydujących może on zawieść jako delegat syndykatu, a to z obawy przed utratą tych korzyści, jakie mu daje jego stanowisko.

Pozatym, ostatni strajk wykazał, że dyrekcja miała oczy i uszy tam, gdzie jej to było potrzebne.

My urzędnicy do strajku nie przystąpiliśmy. A mało brakowało. Naczelny inżynier wezwał nas na konferencję, podczas której w długim przemówieniu (fałszywie) zobrazował sytuację fabryki. Następnie podkreślił, że urzędnicy nie są robotnikami, gdyż każdy z nich ma *umowę indywidualną*, którą złamie, przystępując do strajku. (Nie jest to podobno zgodne z przepisami prawnymi.) Wreszcie dodał, że jeśli strajk się przeciągnie, gratyfikacji w końcu roku nie będzie.

Podczas strajku niektórzy urzędnicy wyładowali wagony z węglem i blachą. Dostali oni za to specjalną gratyfikację od dyrekcji; w tym wypadku jawną.

Dla charakterystyki klimatu przedsiębiorstwa dodam jeszcze, że poza wysokością wynagrodzeń trzyma się tu w najściślejszej tajemnicy: wysokość niektórych cen sprzedażnych (może nie odpowiadają cenom "oficjalnym"); mogą spowodować żądania podwyżek plac, wysokość zysków, trudności w zaopatrzeniu się w surowce, koszt niektórych instalacji, itp. Stwarza to atmosferę specjalną: *obustronny brak zaufania*. Nikt tu wogóle do nikogo nie ma zaufania.

Tak wygląda "klimat" w mojej fabryce pod sekwestrem. Mówią nam czasem: waszym pracodawcą jest państwo. Więc to prawie fabryka znacjonalizowana. Tak, ale w państwie kapitalistycznym. W tym wypadku na nacjonalizacji może zyskać państwowa polityka gospodarcza, ale pracownik fabryki nie zyska. Robotnik nie zyska. *Trzeba więc, by zmienił się klimat fabryki. Trzeba, by państwo przestało naśladować kapitalistę prywatnego.*

Ktoś mógłby postawić mi zarzut, że niesłusznie poddaję krytyce kierowników fabryki, którzy ze swej strony stosują racjonalne metody gospodarze. Niewątpliwie kierownicy fabryki powinni być z nią związani. Nie powinno jednak być wyzysku innych. Faktem jest, że w fabryce naszej istnieje ostra walka o place, że dyrekcja chętnie obcinałaby nasze zarobki, gdyby tylko mogła. Faktem jest, że fabryka daje olbrzymi dochód. Faktem jest z drugiej strony, że mimo odznaczeń najstarszych pracowników medalami, robotnik ani drobny urzędnik nie są niczym związani z fabryką. Nie mówią z dumą o "swej" fabryce. Jest im ona obca. *W tych warunkach* wyżsi urzędnicy fabryczni, zainteresowani w dochodzie przedsiębiorstwa, spełniają rolę strażników kapitalizmu, nawet jeśli nie zdają sobie z tego sprawy.

W stosunkach społecznych fabryki są niewątpliwie duże braki "na dole", gdzie odczuwa się niedobór ludzi odpowiednio wyrobionych. Działalność związków (syndykatów) nie jest dosyć energiczna. Zapewne będą tu mogły wiele zdziałać *radę zakładowe*, które mają powstać już w niedługim czasie. Przedstawiciele fabryk zgadzają się zresztą na pracę społeczną przyszłych rad zakładowych pod warunkiem, by nie miały one żadnych praw w zakresie gospodarczego kierownictwa przedsiębiorstwa.

... Skończyłem czekanie przed biurem kasjera. Przeliczam pieniądze. Mnie, jako pracownikowi, jest prawie obojętne, czy pochodzą one od kapitalisty prywatnego, czy kapitalisty-państwa. Stawiam sobie pytanie: "z którym z nich łatwiej się dogadać?"

I zdaje sobie jasno sprawę, że pytanie postawione jest niewłaściwie, że odpowiedź na nie leży nietylko w fakcie nacjonalizacji przedsiębiorstwa, ale w przyszłym jego *uspolecznieniu* (socjalizacja). Nastąpi ono wówczas, gdy do jego kierownictwa zostanie dopuszczony zarówno głos tych, którzy są w nim zatrudnieni, jak i odbiorców jego wyrobów — konsumentów. To jest socjalistyczny sens nacjonalizacji, nieodzowny jej etap. Jest on jednak w dużej mierze związany z socjalistyczną przebudową całości gospodarstwa kraju.

Inż. Karol BORTKIEWICZ.

MEKSYK

OD GENERALÓW DO PRAWNIKÓW

Meksyk obecny, to kraj o wielkim poczuciu wolności osobistej. Swoboda myśli, swoboda wypowiedzenia swego zdania, wszystko co w pojęciu europejskim zwykliśmy nazywać swobodami obywatelskimi, stosowane jest w Meksyku nie tylko do własnych obywateli, ale również do cudzoziemców, którzy z takich czy innych powodów znaleźli się na meksykańskiej ziemi.

Druga charakterystyczna cecha dzisiejszego Meksyku, u wszystkich od prawicy do skrajnej lewicy, z wyjątkiem może garstki komunistów, to pragnienie stabilizacji obecnych stosunków, a w każdym razie przeprowadzenia dalszych reform jedynie na podstawie legalnej, konstytucyjnej. Kilkadziesiąt lat burzliwej historii tego kraju sprawiło, że w okresie wrzenia na całym prawie świecie Meksyk jest krajem, który marzy o tym, aby rewolucji więcej nie było. . . .

Rząd nowowybranego prezydenta Meksyku Miguela Alemána składa się wyłącznie prawie z ludzi młodych i energicznych, z których większość przygotowała się do objęcia swych wysokich stanowisk nie w walkach rewolucyjnych na czele oddziałów wojskowych czy w partyzantce, ale w ciężkich warunkach niezamożnego studenta na uniwersytecie, a następnie w pozytywnej pracy państwowej, społecznej czy naukowej. "Od generałów przeszliśmy do prawników" — mówią dziś z dumą Meksykanie. "Chcemy utrwalić owoce naszej rewolucji w pracy konstruktywnej, w rozwoju gospodarczym naszego kraju, w jego uprzemysłowieniu, w utrwaleniu swobód obywatelskich naszych ziomek, których tylu poległo w walce o te swobody, przez oświatę najszerszych mas" — alfabetyzację, jak się to tutaj mówi. Trzeba też przyznać, że chociaż kandydatura Alemána była kandydaturą wysuniętą przez poprzedni rząd, to jednak nowy 43-letni prezydent został wybrany uczciwie, wbrew dawnym praktykom, przez dużą większość narodu. Dzień 7 lipca ubiegłego roku, dzień wyborów, był istotnie dniem, w którym każdy Meksykanin, stając przy urnie wyborczej, miał uczucie prawdziwej wolności, a uświadomiony obywatel przekonanie, że od jego głosu zależy naprawdę przyszłość jego kraju. Autorytet tak wybranego prezydenta i rządu jest tem samem bardzo wielki. Aleman, czując większość narodu za sobą, nie potrzebuje obawiać się nacisku małych grup, w pierwszym rzędzie narzucających mu się grup komunistycznych, których aktywność jakoś dziwnie bardzo wzrosła od chwili rozwiązania Kominternu. Ale to nie Aleman paktował z przywódcami tych grup, lecz przywódcy ci, chcąc utrzymać się na swych stanowiskach, musieli po kolei dawać swą zgodę na program, jaki przedstawił im Aleman. W parę miesięcy po wyborach wybuchł, częsty do tej pory, strajk w przemyśle naftowym, kluczowym i znacjonalizowanym przemyśle Meksyku. Kierownicy syndykatu (związku zawodowego) ogłosili strajk przed wyczerpaniem wszystkich innych środków, przewidzianych prawem robotniczym, jakie mieli do dyspozycji. Aleman — mimo, że jest człowiekiem o wyraźnie lewicowych tendencjach jeśli chodzi o prawa społeczne, czego poprzednio dał dowód jako minister spraw wewnętrznych — nie cofnął się przed użyciem wojska na miejsce strajkujących robotników. Wypadek w stosunkach meksykańskich pierwszy w historii i niebywały. I Aleman wygrał. Zaś syndykaty przegrały w danym wypadku słuszność nowemu prezydentowi i w dalszym ciągu go popierają.

Drugim ważnym zdarzeniem w polityce Meksyku od objęcia władzy przez nowego prezydenta była w pierwszych dniach marca wizyta prezydenta Stanów Zjednoczonych Trumana. Miała ona na celu w stosunkach Meksyku ze Stanami Zjednoczonymi zarówno stronę gospodarczą jak i polityczną. Program uprzemysłowienia i zmodernizowania obecnego życia gospodarczego Meksyku wymaga bardzo bliskiej współpracy ze Stanami Zjednoczonymi oraz przekonania potężnego sąsiada z północy, że Meksyk dzisiejszy to istotnie kraj o ustabilizowanych stosunkach. Dlatego też w dzisiejszej sytuacji Meksykowi zależy na wytworzeniu w Stanach świadomości, że polityka dobrego sąsiedztwa, propagowana od szeregu lat przez Stany we wszystkich krajach Ameryki Łacińskiej, zwłaszcza Ameryki Centralnej, istotnie znajduje posłuch w Meksyku. Dla Trumana pobyt prezydenta Trumana w Meksyku był dużym wzmocnieniem idei panamerykańskiej. Idea ta doznała już znacznego poparcia dwa lata temu w czasie panamerykańskiej konferencji w stolicy Meksyku, w tak zwanych układach w Chapultepec. Układy te były może jedynym w ostatnich czasach układem międzynarodowym, w którym wszyscy uczestnicy bez podziału na wielkich i małych mieli jednakowy głos. Pozatym wizyta Trumana była pierwszą wizytą prezydenta Stanów Zjednoczonych w stolicy Meksyku. W czasie wojny prezydent Roosevelt spotkał się wprawdzie z poprzednim prezydentem Meksyku ale tylko w pogranicznym mieście meksykańskim Montereil. Rewizyta Alemána w Washingtonie, której Stany Zjednoczone starały się nadać jak największy rozgłos i znaczenie, wyżej wspomnianą współpracę Meksyku ze Stanami niewątpliwie jeszcze wzmocni.

Sprawy polskie są wprawdzie odległe od zagadnień bezpośrednio interesujących Meksyk, ale ponieważ charakteryzują one nastroje europejskie i są znanymi dla całej obecnej sytuacji w Europie, a w każdym razie w krajach sąsiadujących z Rosją Sowiecką, są poruszane często w prasie. Cała prasa meksykańska jednogłośnie wypowiedziała się ujemnie o sposobie wykonania międzynarodowych zobowiązań rządu warszawskiego w sprawie odbycia wolnych wyborów. Meksykanin, wychowany w tradycji rewolucyjnej, występuje zawsze i wszędzie przeciw pogwałceniu swobód demokratycznych, wolności osobistej i jakimkolwiek objawom nietolerancji w życiu publicznym, a cóż dopiero przemocy użytej w stosunku do własnych obywateli. W całej prasie ukazały się ponadto przekłady najbardziej charakterystycznych artykułów czołowych publicystów amerykańskich, potępiające nie tylko same wybory, ale i wogóle obecne stosunki w Polsce. Jedynie organ komunistyczny "Popular", o małym bardzo zasięgu czytelników, z entuzjazmem odniósł się do tych "wolnych" wyborów, twierdząc, że dzisiejsza Polska jest awangardą nowej demokracji, która zatrumfuje nie tylko w innych krajach Europy, ale i na całym kontynencie amerykańskim.

Pozatem do wyborów w Polsce również z entuzjazmem odniósł się komunistyczny grup Lombardo Toledano, znanego przywódcy związków zawodowych, organizując wiec komunistów i komunistoidów, jak się to tutaj mówi. Na wiecu tym, w całości poświęconym dzisiejszej Polsce, przedstawiciel administracji war-

szawskiej, do niedawna uważany za zaufanego człowieka b. premiera Mikołajczyka, miał odwagę powiedzieć, że Polska dzisiejsza, a właściwie jej rząd, jest symbolem nowej demokracji i postępu w Europie, co zadokumentował podczas pamiętnego plebiscytu w czerwcu ub. r. i w czasie ostatnich wyborów w styczniu 1947 r., "absolutnie wolnych, zarówno z punktu widzenia prawnego jak i rasowego i religijnego". Wiec ten jednak nie wywołał większego zainteresowania ani w prasie, ani w opinii publicznej.

Emigracja polska w Meksyku dzieli się na dwie kategorie. Pierwsza, to dawni emigranci z przed kilkunastu lat, prawie wyłącznie Żydzi. Druga kategoria, to uchodźcy wojenni; nieliczna ich grupa przybyła samodzielnie do Meksyku w pierwszych latach wojny i osiadła prawie bez wyjątku w stolicy; w połowie 1943 r. przybyła do Meksyku półtoratisięczna grupa Polaków z wschodnich ziem Rzeczypospolitej, deportowanych po układzie Ribbentrop — Mołotow w głąb ZSRR. Po długiej wędrówce poprzez Iran, Indie, Australję, Nową Zelandję i Kalifornię, ludzie ci osiedli w specjalnie dla nich przeznaczonym osiedlu Santa Rosa koło miasta Leon. Materjalną stroną tych uchodźców zajmował się od chwili przybycia ich do Meksyku rząd Stanów Zjednoczonych.

Od 1 stycznia 1947 r. osiedle to przestało istnieć, zlikwidowane przez rząd Stanów Zjednoczonych. Mimo to, nie stosowano znanych praktyk UNRRA, nikogo do powrotu do kraju nie zmuszano, pozostawiono uchodźcom całkowitą swobodę decyzji. W decyzjach poszczególnych ludzi grały niewątpliwie rolę osobiste doświadczenia z dwuletniego pobytu w ZSRR. Do kraju wyjechały zaledwie jednostki. Mniej więcej połowa uchodźców otrzymała wizy emigracyjne i wyjechała do Stanów, sprowadzona przez swych krewnych lub znajomych; młodzież pojechała do szkół i internatów Polonii amerykańskiej. Druga część znalazła pracę w Meksyku na roli, w fabrykach lub przy eksploatacji łańej na półwyspie Yukatan. Po kilku miesiącach samodzielnego życia, ludzie ci w większości zdolali szczęśliwie przejść okres przystosowywania się, mimo nieraz bardzo ciężkich warunków pracy i odzwyczajania się od normalnego życia przez paroletni pobyt w osiedlach. Inni znajdują się w okresie adaptacji.

Jedynie mała grupa jest do tej pory bez zajęcia. Są to starcy, inwalidzi, oraz kobiety z licznymi małymi dziećmi, których mężowie lub krewni walczyli w szeregach armii polskiej, a obecnie znajdują się w Wielkiej Brytanji. Dla dzieci tych powstał, dzięki ofiarności kilku jednostek dobrej woli, internat. Władze meksykańskie przyrzekły udzielić wiz żołniercom polskim, mającym rodziny w Meksyku; zajmuje się tą sprawą ambasada brytyjska w Meksyku.

Do tej pory opiekę nad uchodźcami sprawuje jeszcze komórka N.C.W.C., istniejąca w Meksyku od czasu powstania osiedla uchodźców polskich. W połowie roku ma być jednak ona również zlikwidowana. W tej sytuacji, nieliczna grupa Polaków zamieszkujących Meksyk — stolicę rozważa potrzebę utworzenia ogólnej organizacji Polaków w Meksyku. Haes.

I.R.O.

UCHODŹCY I WYSIEDLEŃCY

System opieki nad uchodźcami polskimi (*refugees i D.P.s*) nie był jednolity, zarówno w sensie czasu jak i terenów. Przechodził on różne zmiany w poszczególnych okresach. Zadania opiekuńcze na terytorjach niemieckich i austriackich, okupowanych przez wojska aljanckie, wykonywały w okresie początkowym aljanckie władze wojskowe, przy współpracy aparatu wojskowego polskiego. Później odpowiedzialność przejął UNRRA.

W krajach takich jak Egipt, Iran, Palestyna, Liban, Afryka Wschodnia i Środkowa, Indie, Afryka Południowa, Nowa Zelandia i Meksyk, uchodźtwa było w czasie wojny administrowane przez władze polskie. Po cofnięciu uznania rządowi polskiemu w Londynie, administrację (za wyjątkiem Meksyku) przejął aparat brytyjskiego *Interim Treasury Committee*. W obydwu tych okresach minimalne potrzeby opieki, życia kulturalnego i społecznego znajdowały swe zaspokojenie. Z końcem 1946 r. nastąpiła likwidacja placówek "Interim"; odpowiedzialność finansowa, a częściowo i organizacyjna na terenach Afryki Wschodniej i Środkowej, Indii, Palestyny i Libanu przeszła na UNRRA, zaś w Nowej Zelandji i Unii Południowo Afrykańskiej całkowitą odpowiedzialność za opiekę nad uchodźcami przejęły odnośne rządy dominjalne.

Na terenach swej "sfery wpływu" UNRRA zaczęła od redukcji i tak już miniaturywnych świadczeń w zakresie zasiłków, opieki zdrowotnej, szkolnictwa, szkolenia zawodowego, dożywiania chorych, dzieci itp. Naturalne, że i wykonione przez uchodźców komitety i organizacje zaczęły wchodzić na indeks. W ślad za tym przyszły naciski repatriacyjne, inspirowane przez dopuszczonych i faworyzowanych przez UNRRA t.zw. "oficerów repatriacyjnych" z Warszawy.

Mimo, iż dni UNRRA są już policzone — to jednak cień jej długo jeszcze będzie przesłaniał próby humanitarnego rozwiązania problemu uchodźców. Nowotworząca się organizacja opieki nad uchodźcami: I.R.O. (*International Refugee Organisation*) będzie niewątpliwie zarówno w sensie technicznym jak i merytorycznym kontynuacją dotychczasowej akcji opieki: tym samym będzie od początku związana w poważnym stopniu dotychczasową praktyką swą poprzedniczką. Wiele zależy oczywiście od ludzi, którzy znajdą się w aparaturze I.R.O. W okresie pierwszych trzech miesięcy I.R.O. będzie korzystała z personelu UNRRA (zredukowanego z 7.000 do 1.900 osób) oraz z personelu Komitetu Nansenowskiego dla Uchodźców (*International Committee on Refugees*). Być może, że później I.R.O. pokusi się o ciekawszy niż UNRRA dobór ludzi, którzyby istotnie znali i rozumieli problem uchodźczy. . . .

Zasady, na których ma oprzeć swą działalność nowa Międzynarodowa Organizacja Uchodźcza (I.R.O.), zawarte w statucie i różnych rezolucjach odnośnych komitetów i organów UNO, są wynikiem wielu konwentykli niekończących się batalii między państwami bloku wschodniego a resztą państw. Najdalej szły oczywiście Rosja, Białoruś, Ukraina i Jugosławia, żądając pozabawienia jakiegokolwiek pomocy i opieki tych wszystkich, którzy nie chcą powrócić do kraju pochodzenia. Eo ipso (tem samem) państwa te sprzeciwiały się kategorycznie wszelkim pomysłom osadniczym. Inni adherenci Rosji, z delegatem polskim na czele, byli nieco łagodniejsi w sformułowaniach, dążyli jednak wyraźnie do podważenia niezależnego charakteru akcji pomocy i ograniczenia jej głównie do zadań re-

patriacyjnych. Zmierzały do tego wnioski, domagające się m. in. uzgadniania obsad kierowniczych w obozach uchodźczych z rządami państw, których obywatele w nich się znajdują, udostępnienia spisów uchodźczych "zainteresowanym" rządowi, wyłączenia z pod opieki wszystkich b. wojskowych itp. Dzięki temu, że większość państw ożywiona była dobrą wolą powołania do życia organizacji, która choć w części mogłaby sprostać bardzo skomplikowanym zadaniom — wszystkie te pobożne życzenia, unicestwiające właściwie a priori (z góry) sens istnienia organizacji, nie znalazły wyrazu w ostatecznym tekście konstytucji IRO. Nie znaczy to, że niema w niej pewnych punktów, stanowiących wyraźne ustępstwa na rzecz bloku wschodniego. Dotyczy to zwłaszcza repatriacji i wyłączenia pewnych kategorii uchodźców z pod opieki.

Decyzja uchodźcy odnośnie powrotu czy pozostania winna być w myśl statutu powzięta w atmosferze pełnej wolności (*complete freedom*) i winna nastąpić po pełnym zaznajomieniu się z faktami opartymi na "właściwych informacjach", dostarczonych przez rząd kraju pochodzenia uchodźcy. Statut wyjaśnia, że "właściwe informacje" są to wiadomości, zakomunikowane uchodźcy bezpośrednio przez przedstawicieli rządu kraju pochodzenia uchodźcy, którym mają być zagwarantowane wszystkie ułatwienia w odwiedzeniu obozów i ośrodków uchodźczych. W statucie IRO nie brak również pewnych ustaleń, które zbyt dużo miejsca pozostawiają *swobodnej interpretacji*, i tak: osoby zakwalifikowane przez IRO jako uchodźcy lub D.P., w wypadku odmowy powrotu mogą przystać z opieki tej instytucji tylko wtedy, jeżeli przedstawiają "poważne powody" (*valid objections*) wobec decyzji. Jako "ważne powody" są wymienione przesładowania albo obawa przed nimi z przyczyn rasowych, religijnych, narodowościowych lub w wyniku poglądów politycznych — o ile te poglądy nie są sprzeczne z zasadami, zawartymi w Kartce Narodów Zjednoczonych. Zastrzeżenia te muszą być ponadto oparte na słusznych, "rozsądnych przesłankach" (*reasonable grounds*). Aczkolwiek komentarz jest tu raczej liberalny, to jednak i te "ważne powody" i "słuszne przesłanki" mogą pozostawić pole do nadużyć organów IRO, którym przysługuje prawo do interpretacji tych przepisów. Uprzywilejowaną grupą są jedynie republikanie hiszpańscy, w stosunku do których istnieje generalna uchwała Komisji Społecznej UNO, że IRO ma im pomagać w czasowym urzędzeniu się dopóki reżim obecny nie zostanie zastąpiony ustrojem demokratycznym. Wniosek ten postawiła Jugosławia. Jest on niewątpliwie słuszny, szkoda tylko, że dotyczy wyłącznie Hiszpanii.

Podobnie jak w stosunku do repatriacji, również niezupełnie jasna jest definicja osób, którym nie przysługuje opieka ze strony IRO. Oprócz zbrodniarzy wojennych, quislingów, zdrajców, osób, które pomagały nieprzyjacielowi, przestępców pospolitych, osób, które należały już po zakończeniu ostatniej wojny do organizacji zmierzających do obalenia zbrojnie rządów w krajach ich pochodzenia — są jeszcze kategorie osób, "które po zakończeniu ostatniej wojny stały się przywódcami ruchów wrogich rządowi kraju ich pochodzenia, lub które inicjowały ruchy zachęcające uchodźców do niepowracania do kraju ich pochodzenia". Kwestia, kogo uznać za "przywódcę" lub "inicjatora", może być sporna. Dlatego też należy przeciwstawić się jak najkategoryczniej wszelkim próbom poszerzenia istotnego znaczenia tych słów. "Leaders" i "sponsors" muszą oznaczać rzeczywistych "przywódców" i "inicjatorów", będących kierownikami politycznymi w szerszej skali. Nie mogą natomiast określać te, w żadnym wypadku, dotyczyć działaczy społecznych i organizacyjnych tylko dlatego np. że nie uznają oni administracji warszawskiej.

Statut IRO przewiduje też wypadki *pozbawienia pomocy* osób mających do niej prawo. Istotniejsze przyczyny pozbawienia, to: przyjęcie obcego obywatelstwa, nieuzasadnione odrzucenie propozycji osiedleńczej, wreszcie, bezzasadna odmowa przyjęcia zaofiarowanej pracy.

Szczegółowa definicja pojęć "uchodźcy" i "wysiedleńca", tak jak ją formuluje annex I do statutu IRO, jest w zasadzie korzystna, gdyż obejmuje szeroko tych wszystkich, którzy na skutek wojny znaleźli się poza granicami swego kraju. Praktyczny punkt ciężkości polega jednak na omówionych już wyżej ograniczeniach i wyjątkach i na sposobie, w jaki będą one stosowane przez czynniki wykonawcze IRO. Pewne złagodzenie ewentualnej samowoli organów administracyjnych może stanowić utworzenie w ramach IRO instytucji *quasi-sądowej*, o czym ogólnikowo wspomina ten sam annex. Obradująca w lutym br. Komisja Przygotowawcza IRO uczyniła w tej dziedzinie krok naprzód, gdyż poleciła prowizorycznemu Sekretarzowi Generalnemu IRO A. J. Altmeyer'owi (delegat U.S.A. do Rady Społeczno-Gospodarczej Narodów Zjednoczonych) przygotować zalecenia dotyczące "utworzenia specjalnego organu o charakterze pół-sądowym, który winien zapewnić bezstronne i sprawiedliwe zastosowanie ogólnych zasad, odnoszących się do uprawnień zgodnie z definicją uchodźcy i wysiedleńca". Byłby on zatym strażnikiem właściwej interpretacji wszystkich zasadniczych postanowień statutu IRO i jego annexów. Jako taki może on mieć niezwykle doniosłe znaczenie, zwłaszcza jeżeli zostanie powołany do życia równocześnie z uruchomieniem IRO. Sławne już "przesiewania" (*screening*), dokonywane przez UNRRA w Niemczech i Austrii, stanowiły poważne narzędzie walki z uchodźcami. Od orzeczeń UNRRA, pozbawiających uchodźców ich pseudoludzkiej egzystencji, nie było odwołania. Ostatni raport Sekretarza Wykonawczego Komisji Przygotowawczej IRO zaleca wprawdzie akcję *screeningową*, ale żąda jej zakończenia przed lipcem b.r., t.j. przed datą formalnego objęcia opieki przez IRO. Delegat amerykański Warren oświadczył na ostatniej sesji, że w zonie amerykańskiej w Niemczech *screeningi* zostały już całkowicie zakończone.

IRO reprezentuje potencjalnie większe niż UNRRA możliwości w dwu najistotniejszych dziedzinach, a mianowicie: w *zatrudnieniu i osadnictwie*. Z dyskusji na UNO i w Radzie Społeczno-Ekonomicznej wynika, że większość państw zrozumiała, iż uchodźstwo nie może być czynnikiem wiecznym i w żadnym wypadku nie można go siłą "wyrepatriować" ani też trzymać *ad infinitum* (w nieskończoność) w obozach. Wśród głównych zadań, bezpośrednio po repatriacji, w statucie IRO jest mowa o *pomocy w znalezieniu uchodźcom "nowego domu" (new home)* poza krajem ich pochodzenia. Pomoc w tej dziedzinie może dotyczyć: ułatwienia w urzędzeniu się w kraju chwilowego pobytu, ułatwienia jednostkom i rodzinom emigracji i urzędzenia się na innym terenie, wreszcie statut przewiduje badanie przez IRO możliwości osadnictwa i ich realizację, zarówno w sensie grupowym, jak i masowym. W związku z tym IRO może zawrzeć umowy z krajami, które będą zdolne i skłonne przyjąć uchodźców, dla

zabezpieczenia w razie potrzeby ich podstawowych praw i interesów. W międzyczasie, zanim uchodźcom umożliwiona będzie repatriacja lub osadnictwo, IRO ma im zapewnić ochronę prawną, niezbędną opiekę i pomoc, a w miarę możliwości i zatrudnienie. Pierwszy projekt rocznego budżetu IRO w sumie około 150.000 dolarów, przewidywał na osadnictwo i urządzenie (*emigration, resettlement and reestablishment*) kwotę około 22.500.000 dolarów, na opiekę i utrzymanie w obozach 100.025.000 dolarów. Na sesji lozańkiej w maju br. ustalono budżet IRO na sumę 112 milionów dolarów. Z budżetu tego przewiduje się pomoc dla 1.200.000 do półtora miliona ludzi.

Losy IRO — po tysiącu i jednej dyskusji nad nią — zostały ostatecznie rozstrzygnięte. Akt konstytucyjny podpisało dotychczas 15 państw, reprezentujących 75,28% udziału w kosztach tej organizacji. Tymczasem zostały spełnione warunki do powołania tej organizacji do życia. Prace wstępno-organizacyjne zostały podjęte w ramach Komisji Przygotowawczej, której sesje odbyły się w lutym i maju b.r. W pierwszej sesji wzięli udział delegaci 11 państw "założycielskich", a mianowicie: Dania, Francja, Filipiny, Guatemala, Honduras, Kanada, Liberia, Norwegia, Republika Dominikańska, Stany Zjednoczone i Wielka Brytania. Poza tym w obradach brał udział przedstawiciel organizacji aktualnie działających, t.zn. UNRRA i Międzyrządowego Komitetu Opieki nad Uchodźcami (*Intergovernmental Committee on Refugees*). Konferencja poruszyła niektóre problemy, związane z przyszłą polityką IRO — m.in. dyskutowana była sprawa norm żywnościowych dla uchodźców, sprawa powiększenia środków materialnych, wreszcie zagadnienie opieki prawnej i politycznej. Ówczesny delegat brytyjski Sir George Rendel stwierdził, że należy roztoczyć opiekę "prawną" i "polityczną" nie tylko nad t.zw. statutowymi uchodźcami, ale także nad tą wielką ilością osób, które stały się bezpaństwowymi, lub które mają zamiar stać się takimi. Tego rodzaju uregulowanie winno, zdaniem p. Rendel'a, nastąpić m.in. dlatego, aby IRO nie była narażona na ściąganie na siebie niesłusznych skarg ze strony krajów pochodzenia uchodźców.

W ostatniej (majowej) sesji lozańkiej brały czynny udział St. Zjednoczone, Wielka Brytania, Francja, Holandia, Kanada, Nowa Zelandja, Chiny, Norwegia, Guatemala, Republika Dominikańska i Belgia, która przystąpiła w czasie sesji. Aczkolwiek nieobecne, akces swój w czasie sesji zgłosiły także Australia i Islandja. Brak zatym dotychczas w IRO państw strefy sowieckiej i samego ZSRR.

W charakterze nieoficjalnych obserwatorów brał w konferencji udział również reprezentanci wielu organizacji charytatywnych, międzynarodowych, narodowościowych itp., w tym i przedstawiciele uchodźstwa polskiego, którzy złożyli na ręce przewodniczącego odpowiednie dezyderaty i uwagi. Do akcji polskiej przyłączyli się przedstawiciele i innych zainteresowanych narodowości, domagając się szczególnie ścisłej współpracy IRO z samorządami wysiedleńców, pewnych zasadniczych swobód i uprawnień dla uchodźców i t.p.

Sesja lońska ustaliła, że do czasu ukonstytuowania się Rady Głównej IRO przy Sekretarzu Wykonawczym działać będzie Komitet Doradczy, złożony z delegatów rządowych Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanji, Francji, Holandji i Belgii.

Jesteśmy zatym u progu nowej próby, zmierzającej do rozwiązania problemu uchodźczego. Znaczną jego część stanowią Polacy, to też nic dziwnego, że po tylu nieudanych przedsięwzięciach śledzą oni szczególnie uważnie ten jeszcze jeden wysiłek, podjęty przez światową społeczność. IRO, jeżeli nawet będzie owiana szlachetnymi intencjami, będzie w warunkach dzisiejszego układu politycznego z natury rzeczy potykać się o rozliczne opory i przeszkody. Będą one rozciągąć realizację żywotnych i palących problemów na całe lata. W tej sytuacji wychodźstwo musi w znacznym stopniu liczyć na własną zaradność i inicjatywę.

Władysław ZACHARJASIEWICZ.



Utrapieniem wysiedleńców polskich w obozach UNRRA stało się przeczucie ich z miejsca na miejsce, z obozu do obozu.

ZJAZD W ZURYCHU

W dniach 6 — 9 czerwca br. obradowała w Zurychu w Szwajcarii trzecia po wojnie międzynarodowa konferencja stronnictw socjalistycznych. Obradami kierował Hans Oprecht, przewodniczący szwajcarskiej partii socjalistycznej. Udział wzięły stronnictwa socjalistyczne z 17 krajów europejskich, oraz z Palestyny i Afryki Południowej.

Sprawy, rozpatrywane na konferencji zurychskiej, podzielić można na dwie grupy. Do pierwszej należały zagadnienia zgłaszających się stronnictw socjalistycznych poszczególnych krajów — czy i w jakim charakterze można je dopuścić do udziału w następnych konferencjach. Te sprawy zajęły lwią część obrad. Drugą grupę problemów stanowiły kwestie związane z odbudową Międzynarodówki; zajmowano się nimi dopiero w ostatnim momencie, w pośpiechu końcowych chwil konferencji.

Ustalono najpierw procedurę dopuszczania nowych członków do obrad konferencji i do biura informacyjnego i łącznikowego w Londynie. Delegacja PPS(k), złożona z Hochfelda i Stan. W. Dobrowolskiego, broniła zasady jedności. Konferencja uchwaliła jednak, że do pozytywnej uchwały wystarczyć mają dwie trzecie głosów. Na wniosek delegacji belgijskiej, uchwalono obok kategorii członków konferencji wprowadzić także kategorię obserwatorów. Uchwały w innych sprawach zapadać mają zwykłą większością głosów.

(1) Konferencja rozpatrzyła najpierw sytuację w hiszpańskim ruchu socjalistycznym. Imieniem 18.000 członków partii socjalistycznej, na której czele stoją Prieto i Llopis, zabrał głos tow. Veneslao Carillo. Nadto z ramienia tej partii przybył na konferencję delegat ruchu oporu z Hiszpanii, jeden z założycieli „aliansu demokratycznego” podziemnych stronnictw lewicowych. Imieniem pro-komunistycznej grupy b. premiera dra Juana Negrina przemawiał Ramos Lamona, który przyznać musiał, iż emigracyjna ta grupa nie ma żadnego oparcia wewnątrz Hiszpanii i rozporządza jedynie osobistym prestiżem Negrina i 300 jego zwolenników na emigracji. Zamiast załatwić z miejsca sprawę tak prostą i jasną, dopuszczając do udziału w konferencji partię autentyczną (tow. Llopisa), konferencja na wniosek delegatki południowo-afrykańskiej Tessie MacPherson postanowiła wystosować do obu grup wezwanie, by dla dobra Hiszpanii zaniechały wzajemnej waśni. Sędziwego przywódcę socjalizmu belgijskiego tow. de Brouckere upoważniono do przeprowadzenia rozmów z delegatami obu grup.

(2) *Z Włoch* zgłosiła się delegacja Partii Socjalistycznej Robotników Włoskich (PSLI) z prośbą o dopuszczenie do obrad konferencji. Konferencja wysłuchała długiego oświadczenia Piotra Nenniego z Włoskiej Partii Socjalistycznej (PSI), który oskarżał Saragata (PSLI) o celowe opuszczenie partii i rozmyślne wywołanie rozłamu. W razie dopuszczenia PSLI, Nenni zagroził opuszczeniem konferencji. Przeciw dopuszczeniu PSLI wystąpił ostro również Hochfeld imieniem PPS(k). Groźba Nenniego podziałała. Przedstawicielom PSLI nie udzielono nawet głosu. Konferencja odmówiła dopuszczenia PSLI nawet w charakterze obserwatora, natomiast na wniosek Maxa Buseti, przewodniczącego belgijskiej partii socjalistycznej, konferencja uchwaliła 11 głosami przeciw 6 przy 2 wstrzymujących się, prosić komitet międzynarodowy w Londynie, by baczenie śledził sytuację we Włoszech i przedsięwziął wszelkie możliwe środki dla załagodzenia rozłamu.

(3) *Z Bułgarii* zgłosiła się delegacja rządowej partii socjalistycznej (frakcja Dymitra Neikowa) z prośbą o dopuszczenie do konferencji (oprócz rządowej, istnieje tam niezależna partia socjalistyczna pod przewodnictwem Kosty Lulczewa, która jest przedmiotem najdłuższych represji ze strony reżymu). Konferencja jednogłośnie odrzuciła dopuszczenie tej partii w charakterze pełnoprawnego uczestnika, wyłoniła natomiast komisję dla wysłuchania delegacji tej partii. Komisja, złożona z przedstawicieli Brytanii, Szwecji, Polski, Francji i Belgii, po przeprowadzonym przesłuchaniu, zaleciła dopuszczenie rządowej partii bułgarskiej w charakterze obserwatora. Wniosek ten nie uzyskał jednak 2:3 głosów, głosowały za nim tylko Afryka Południowa, Austria, Czechosłowacja, Francja, Grecja, Palestyna, PPS(k), Rumunia, Szwajcaria, Węgry, Włochy; wniosek upadł. Ostatecznie postanowiono wyłonić komisję celem przeprowadzenia na miejscu w Bułgarii badań co do położenia obu stronnictw socjalistycznych.

(4) Organizację żydowskiego „Bundu” z kilku krajów Europy i Ameryki odbyły z początkiem maja br. zjazd w Brukseli, na którym utworzył swój komitet koordynujący. Ta właśnie organizacja zgłosiła się (w osobie dra Schuldenfreia) do udziału w międzynarodowej konferencji i została (przeciw głosom Brytanii i Grecji) dopuszczona na przyszłość w charakterze obserwatora.

(5) Kandydaturę indyjskiej partii radykalno-demokratycznej przekazano komitetowi międzynarodowemu w Londynie celem zebrania dalszych informacji o tem stronnictwie. Podobnie załatwiono kandydaturę Międzynarodowego Komitetu Akcji Młodzieży i Amerykańskiego Ruchu Socjalistycznego.

(6) Najważniejszym problemem, nad którym obradowano w Zurychu, była sprawa dopuszczenia niemieckiej partii socjalno — demokratycznej (SPD) do udziału w międzynarodowym ruchu socjalistycznym. Zgodnie z uchwałami, nowożytnymi w Bournemouth w listopadzie ub.r., delegacja niemiecka, której rzecznikiem był dr. Kurt Schumacher, została w ostatnim dniu obrad zurychskich dopuszczona do krótkiego przedstawienia swej sprawy, poczem delegacje innych krajów zadawały dr. Schumacherowi zapytania — padło ich ponad 50. Po udzieleniu przez dra Schumachera odpowiedzi, nastąpiła 7-godzinna dyskusja już w nieobecności delegacji niemieckiej. Kompromisowy wniosek delegacji belgijskiej, o odłożeniu sprawy do czasu następnej konferencji, odpadł. Wspólny wniosek Wielkiej Brytanii i Norwegii o natychmiastowe i bezwarunkowe dopuszczenie Niemiec uzyskał 9 głosów (Wielkiej Brytanii, Norwegii, Szwecji, Danii, Finlandii, Holandii, Luxemburga, Francji i Austrii). Przeciwko wnioskowi głosowała Czechosłowacja, Palestyna, PPS(k), Rumunia, Węgry. Wstrzymały się od głosowania delegacje Belgii, Grecji, Szwajcarii, Afryki Południowej i Włoch. Wniosek nie uzyskał wymaganej większości kwalifikowanej i tem samem upadł. Z kolei delegacje belgijska i brytyjska złożyły wniosek o powołanie komisji celem utrzymywania stosunków z SPD i złożenia sprawozdania na następ-

nej konferencji międzynarodowej. Wniosek ten przyjęto 17 głosami przy 2 wstrzymujących się (Polska i Palestyna). W skład komisji powołano przedstawicieli Brytanii, Francji, Belgii, Holandii, Danii, Szwajcarii, Austrii, Czechosłowacji i Polski. Delegacja PPS(k) udział w komisji uzależniła od decyzji swego CKW. Komisja, której przewodniczy Louis de Brouckere, zebrała się w dniu 9 z.m. i postanowiła udać się gremialnie z końcem czerwca br. do Norymbergi na drugi powojenny kongres SPD.

Ponieważ do przyjęcia Niemców do ruchu międzynarodowego zabrakło tylko jednego głosu, stąd prasa rozpatruje, czy to głos zadecydował? Londyńska „Tribune” twierdzi, że „zawinił” Włosi, a mianowicie Nenni przyrzekł głosować za przyjęciem SPD, ale przed głosowaniem wyjechał, pozostawiając na czele delegacji Lelio Basso, „którego politykę można odróżnić od polityki komunistów tylko z największą trudnością.” Natomiast zurychska „Weltwoche” twierdzi, że „zawinił” Szwajcarzy, którzy pragnęli zachować tradycyjną neutralność. Delegat szwajcarski Bringolf oświadczył (wedle „Weltwoche”) po głosowaniu, że każda inna decyzja spowodowałaby zerwanie „grupy wschodniej” z konferencją. Podobną wersję podał w „Daily Herald” Morgan Phillips, sekretarz Labour Party, który oświadczył, iż uważa decyzję konferencji w sprawie niemieckiej za „umiarkowanie zadowalającą”: „zapobiegła ona natychmiastowemu opuszczeniu konferencji przez kraje bloku słowiańskiego, pozostawiając otworem drzwi do współpracy pomiędzy demokratycznymi stronnictwami socjalistycznymi Europy a niemiecką partią socjalno-demokratyczną”.

Delegacja belgijska wystąpiła z inicjatywą natychmiastowej odbudowy Międzynarodówki Socjalistycznej.* Po dyskusji, w której zwłaszcza Brytyjczycy, Węgry i delegatka Afryki Południowej wyrażali pogląd, iż natychmiastowy krok taki byłby przedwczesny — na wniosek delegacji rumuńskiej, przyjęto jednogłośnie uchwałę następującą:

„Konferencja sądzi, iż nadeszła pora odbudowy Międzynarodówki Socjalistycznej. W tym celu wyznacza ona komisję międzynarodową, która na następnej konferencji ma przedłożyć propozycje zarówno co do podstaw ideologicznych jak i co do metod działania i organizacji Międzynarodówki, uwzględniając doświadczenia przeszłości i bieżące wymogi międzynarodowej akcji socjalistycznej”.

Siedzibą komisji ma być Paryż. Przewodnictwo w komisji ma należeć do Francji.

Grumbach (Francja) zwrócił uwagę konferencji na położenie wysiedleńców (D.P.s) i przedłożył wniosek, by wezwać wszystkie partie socjalistyczne do aktywnego zajęcia się problemem D.P.s i do przyjęcia im wszelkimi dostępnymi środkami z pomocą. Belgijczycy zaproponowali założenie międzynarodowej socjalistycznej instytucji pomocy dla ulżenia nędzy, panującej w wielu krajach w następstwie wojny. Oba te wnioski przekazano komitetowi międzynarodowemu w Londynie. Konferencja postanowiła (również na wniosek Belgijczyków) powołać do życia stały komitet kobiet — socjalistek.

Imieniem delegacji palestyńskiej, Golda Meyerson przedstawiła obecne położenie w Palestynie; zaprotestowała przeciw przepisom i metodom, ograniczającym emigrację do Palestyny; wyraziła ubolewanie, że Żydzi zabici ostatnimi czasami w Palestynie, są ofiarami polityki rządu robotniczego. Golda Meyerson opisała tragiczne położenie Żydów, których trzecia część została wymordowana przez Hitlera. Wreszcie zaprotestowała przeciw kampanii prasowej, przedstawiającej imigrantów sjonistycznych raz jako komunistów, to znowu jako terrorystów, a nawet hitlerowców. Przedstawiciel Labour Party brytyjskiej wyraził gotowość udzielenia odpowiedzi na te oskarżenia, bądź to sumarycznie bądź punkt po punkcie, jednak z braku czasu konferencja nie mogła przeprowadzić już dyskusji.

Wreszcie, konferencja rozpatrzyła memoriał w sprawie sytuacji w Grecji. W memoriale tym, grecka partia socjalistyczna — nie żądając interwencji w wewnętrzne sprawy Grecji — wzywa konferencję, by uświadomiła sobie doniosłość problemu greckiego. Socjaliści greccy proponują wystowanie pisma do UNO, domagającego się zastosowania w Grecji polityki pojednania, protestującego przeciw masowemu egzekucjom i apelującego o powszechną amnestję w Grecji. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie.

Następna konferencja odbędzie się z początkiem grudnia w Belgii, z następującym porządkiem obrad: (1) Problemy gospodarcze odbudowy międzynarodowej, (2) Problemy organizacji pokoju, (3) Odbudowa międzynarodówki.

Sumujemy: Niedopuszczenie niemieckiej socjalnej demokracji do udziału nawet w obecnych skromnych formach ruchu międzynarodowego jest słuszne i świadczy o tem, iż — wśród dużych trudności — w ruchu socjalistycznym wyłobitła sobie drogę właściwa ocena problemu niemieckiego, oparta nie tylko na cyfrowej analizie układu sił społecznych, ale przede wszystkim na ocenie roli historycznej tych sił. Nie wolno jednak oczu zamykać na to, że tendencje wprowadzenia SPD do ruchu międzynarodowego, silne i na samej konferencji zurychskiej, powracać wciąż oędą, jak nie frontem, to tylnymi schodami. W innych sprawach, konferencja zurychska przypominała konferencję dyplomatyczną; względy oportunistyczne poddyktowały np. przyjęcie w sprawie hiszpańskiej zasady zgola odmiennej od zasady zastosowanej w sprawie włoskiej; nie dziwi nas przeto, że delegacja PPS(k) strzegła pilnie monopolu przedstawicielstwa dla PSI, czując, że idzie tu także o jej skórę. Mimo obaw i powściągliwości dyplomatycznej, postulat odbudowy międzynarodówki, prawdziwej, żywej i czujnej, narzuca się sam przez się; konferencja zurychska uczyniła w tej sprawie skromny krok naprzód, nie wychodzący zresztą poza zakres studjów.

*Międzynarodówka Socjalistyczna, założona w maju w 1923 r. w Hamburgu, której siedziba znajdowała się w Brukseli, uległa ostatecznej likwidacji. Mianowicie, na mocy uchwały Komitetu Administracyjnego Międzynarodówki, egzekutywa Międzynarodówki i wszystkie jej komitety uległy rozwiązaniu z dniem 1 stycznia 1947. Z tą samą datą wygasły wszystkie stanowiska pochodzące z wyboru. Decyzje w sprawie archiwów Międzynarodówki (znajdujących się na przechowaniu w Amsterdamie) powierzono komitetowi likwidacyjnemu, złożonemu z przedstawicieli stronnictw socjalistycznych Wielkiej Brytanii, Austrii, Belgii, Danii i Francji. Komitetowi temu przysługuje zwłaszcza prawo decyzji co do archiwów w wypadku odbudowy Międzynarodówki. Fundusze, jakie pozostały w wysokości niemal tysiąca funtów szt., postanowiono obrócić na częściową spłatę pożyczki zaciągniętej swego czasu przez Międzynarodówkę u austriackiej partii socjalistycznej. W ten sposób przestały formalnie istnieć wszystkie międzynarodówki polityczne proletariatu. Istnieje natomiast Światowa Federacja Związków Zawodowych (założona w lutym 1945 w Londynie, z siedzibą w Paryżu), Międzynarodówka Sportu Robotniczego (z siedzibą w Brukseli), Międzynarodowy Związek Młodzieży Socjalistycznej (konferencja w Perpignan w kwietniu 1946 i w Paryżu w październiku 1946) oraz Międzynarodowa Federacja Robotniczych Stowarzyszeń Oświatowych (zjazd w Londynie w październiku 1945). Osobno wymienić trzeba Międzynarodówkę Spółdzielczą.

NA SKRZYŻOWANIACH PODZIEMNYCH ŚCIEŻEK

W PRZEKAZANEJ mi w dzieciństwie niepisanej tradycji rodzinnej niektóre wydarzenia zajmowały specjalnie poczesne miejsca. Do nich naprzykład należał fakt, że mój starszy brat, urodzony w 1907 roku, obecnie poeta, przyszedł na świat w chwili, gdy ojciec w Ognisku Polskim w Kijowie wygłaszał pierwszy swój odczyt o twórczości Wyspiańskiego, i że matka dopiero po odczycie pozwoliła ojca zawiadomić o porodzie. Do nich należał rzadko wspomniany fakt, że młodsza siostra ojca przesiedziała ileś tam lat w więzieniu za udział w ruchu rewolucyjnym. Mówiło się czasami: "Kiedy Mania była na Łukjanówce . . ." lub: "To było jeszcze przed sprawą Mani" — i wtedy w pokoju robiło się uroczyste. Ta ciotka wyszła za mąż za towarzysza walk rewolucyjnych, Polaka Bzowskiego. W 1920 roku przyjechała do Polski z małym synkiem. Mąż pozostał w Rosji na wysokim stanowisku jakiegoś tam bolszewickiego komisarza.

Do tego samego rządu należało po raz pierwszy dopiero w 1917 roku głośno przy dzieciach opowiedziane wydarzenie, które miało miejsce przed pierwszą wojną światową na lotnisku Irpień pod Kijowem. Pewnego dnia przypadek lub instykt ściganego zwierza kazał uciekającemu z transportu aresztantowi schronić się do willi zamieszkałej przez moją babkę. W kilka sekund po nim wbiegli na ganek rosyjscy żandarmi. We drzwiach do jadalni zagroziła im drogę wata staruszka w czerni.

— *Zdieś ubieżał bandit!* (Tu uciekł bandyta).

— Nie.

— *My widieli!* (Widzieliśmy).

— Nikt tutaj nie wchodził. Proszę odejść.

(Dzisiaj trudno nam sobie wyobrazić, aby na kontynencie europejskim ktoś w ten sposób mógł rozmawiać z policją, ale pod tym względem policja carska była bardzo "nienowoczesna.")

SKULONY za drzwiami zbieg, ani wtedy ani później o nic nie pytany, otrzymał "robocze" ubranie i już nazajutrz kreślił się po podwórzu jako nowoprzyjęty do roboty drwal. Po paru tygodniach podziękował i odszedł, nikomu nieznanym z prawdziwego nazwiska ani imienia.

Matka, nigdy dokładnie nie wiedząca o co chodziło "eserom", do których należała ciotka, ani "esdekom", do których należał ojciec, ani po dziś dzień, po wielu latach nie umiejąca odpowiedzieć na pytanie, o co chodzi "pepesowcom", do których należy jej syn, nadmieniła nam wówczas tonem usprawiedliwienia:

— Trzeba pomagać każdemu, kogo prześladowają silniejsi; każdemu bezbronnemu, którego ścigają uzbrojeni . . .

Później już ani razu nie usłyszałem z ust matki tego zdania. Ale gdy wkrótce potem w naszym domu zaczęli szukać schronienia kolejno legionści, jacyś dezercerzy z rosyjskiej armii, ranni hallerczycy z pod Kaniowa, wyskakujący z pociągów wiozących ich na Murmań, jacyś Niemcy i Rosjanie po zdobyciu Kijowa przez Petlurę, petlurowcy ścigani przez bolszewików, bolszewicy wylapywani przez denikinowców, — i gdy znowu po wielu latach w najpierw splądrowanym, a wreszcie spalonym przez Niemców swoim spółdzielczym mieszkanku na Żoliborzu ukrywała przysyłanych do niej przezemnie i przez towarzyszkę Sławę żołnierzy Armii Krajowej, bezdomnych towarzyszy i Żydów w najgorszych opresjach, zaciekle tropionych i zabijanych nie tylko przez oprawców hitlerowskich, lecz i przez polskich N.S.Z. - owców — już tylko z oczu matki nie schodził wyraz usprawiedliwienia przed zaniepokojonymi sąsiadami, przed zdenerwowaną bratową i przed wszystkimi, którzy bali się o jej życie lub tylko o swoje:

— Przecież trzeba pomagać. . . .

HISTORIA nieznanego zbiega z lotniska nad Irpieniem odświeżyła się w mojej pamięci 6 stycznia 1920 roku. Tego pamiętnego dnia rano w zajmowanym przez nas pokoiku przy południowo-wschodnim oddziale P.C.K. zjawił się uważany w rodzinie za rozstrzelanego przez bolszewików ojciec, osadzony w czerwcu 1919 roku w podziemiach czerezwyczejki jako członek tajnego Komitetu Polskiego w Kijowie. Zjawił się w zaszonym kożuchu, z piłą, siekierą i workiem na plecach. Opowiedział nam okoliczności swego ocalenia.

Oto po rozstrzelaniu jednocześnie aresztowanego prezesa Komitetu, ojcowskiego patrona i przewodnika

ideoowego kijowskiej adwokatury, szlachetnego mecenasa Peresewit-Sołtana, po wymordowaniu wielu innych adwokatów, przeważnie "mieńszewików", pewnej nocy ojca wyprowadzono z celi, ale zamiast do lochów lub na dziedziniec więzienny poprowadzono go za miasto. Za miastem, przy ruinach ulepionej z gliny chałupy, jakich wiele (nieodbudowywanych) było na Ukrainie i Podolu, a z którymi okoliczni chłopcy zwykle wiązali legendy o wisielcach, dzieciobójczyniach i pokutujących duszach, prowadzący konwój Żyd-czekista zatrzymał milicjantów i sam z odbezpieczonym naganem wprowadził ojca do wnętrza.

— Nie poznajesz mnie — powiedział półgłosem. — Ale ja ciebie poznałem od razu. Powiedziałem, że mam z tobą stare porachunki i zgodzili się, żebyśmy cię sam zastrzelili. Tu masz przepustkę, a tam znajdziesz ubranie, kożuch, narzędzia i chleb. Teraz ty będziesz drwalem. Twoja matka kiedyś uratowała mi życie. Jeżeli żyje, powiedz jej, że się jej odwdzięczyłem.

Strzelił kilka razy w rozwaloną ścianę i wyszedł.

Możebym do dziś dnia uważał to za nędzną dydaktyczną opowiastkę dla dzieci, gdyby nie po śmierci ojca nie odnalazł starannie przechowywanego dokumentu ludzkiej wdzięczności: przepustki pisanej ołówkiem na skrawku lichego papieru i opatrzonej najprymitywniejszą pieczętką kijowskiej Cze-Ka (Czerezwyczejkiej Komisji — Nadzwyczejkiej Komisji do walki z kontrrewolucją); i gdyby późniejsze wydarzenia nie przekonały mnie o możliwości najbardziej fantastycznych skrzyżowań na ścieżkach ludzkiego losu.

18 WRZEŚNIA 1939 roku, w chwili wkraczania do Łucka wojsk sowieckich, znalazłem się w tym mieście z zadaniem zabezpieczenia mostów na Styrze, kierowania naszych zdezorientowanych oddziałów wojskowych na Radziechów-Lwów w ślad za grupą gen. Skuratowicza i ochrony ludności cywilnej przed rozpoczynającą się grabieżą. (Poprzedniej nocy uciekło ze służby kolejno aż dwóch kapitanów, moich przełożonych.) Przepuściliśmy przez Łuck pierwszą kolumnę sowieckich wojsk pancernych pod dowództwem majora Klimowa i nie złożyliśmy broni. Nad zburzonymi przez niemieckie lotnictwo koszarami naprzeciw dworca kolejowego i nad tymczasową siedzibą komendy miasta w budynku Funduszu Pracy przy ul. Kordeckiego nadal powiewały polskie flagi.

Nazajutrz, wciągnięci w pułapkę pod pozorem porozumienia w sprawie ewakuacji (dokąd? . . .) uchodźców i rannych z przepelnionych szpitali polowych, zostaliśmy we dwóch z komendantem miasta ppłk. Haberlingiem otoczeni przez upojony pierwszymi haustami "wolności" tłum milicjantów, którym drugoplanowo asystowali "krasnoarmiejcy". Byliśmy obaj w oficerskich mundurach i mieliśmy przy sobie tylko liche pistolety. Postawiono nas przed sądem wojennym pod zarzutem "przygotowywania na tyłach czerwonej armii zbrojnego zamachu na Związek Sowiecki".

Po szczegółowej rewizji "do naga" pozwolono nam włożyć na siebie tylko spodnie, bluzy i buty. Nawet koszule zabrano ze słowami:

— *Eto wam uże nie nužno.* (To już wam niepotrzebne.)

W sali posiedzeń zarządu miejskiego, w komplecie sędziowskim pod przewodnictwem pułkowego "politruka", obok stale zmieniających się asesorów-krasnoarmiejców, zasiadał jako "miejscowy doradca" młody student prawa, syn łuckiego kupca-papiernika, Ettinger, od poprzedniego dnia pierwszy komendant "Robotniczej Gwardii miasta Łucka" (Robotniczej Gwardii m. Łucka).

ZOWYM Ettingerem znaleźmy się dobrze. W 1936 roku pracował w redakowanym przeze mnie tygodniku, pisząc za groszowe honoraria lokalną kronikę sportową. Pewnego dnia został aresztowany pod zarzutem przynależności do K.P.Z.U. (Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy). Byłem oburzony. Dobrze znałem praktyki polskiej policji na kresach: nocne polowania na ludzi, "kozackie rewizje", karne ekspedycje na wezwanie ziemian przeciw babom, nie zgadzającym się na obniżkę płac z 50 na 40 groszy za dwunastogodzinny dzień pracy przy kopaniu kartofli, przepelnione do ostatnich granic więzienia, kwalifikowanie każdego przejawu niezależnej myśli jako komunizmu i t.p. We wszystkich

procesach komunistycznych na Wołyniu jako główny i miarodajny świadek oskarżenia występował niejaki Zaręba, b. kierownik urzędu śledczego w Łucku, znany z interpelacji senackiej stronnictw lewicy w 1931 roku w sprawie katowania więźniów politycznych. Po dzień dzisiejszy pamiętam doskonale ostatnie słowa napisanego w związku z tą aferą ostatniego w życiu politycznego artykułu wstępnego mojego ojca w "Przeglądzie Wołyńskim", organie Wołyńskiego Towarzystwa Demokratycznego: "Biciem nie buduje się Polski. Prawa człowieka są jego świętymi prawami". Ówczesny minister spraw wewnętrznych gen. Sławoj Składkowski osobiście przyjechał do Łucka i po powrocie do Warszawy zmuszony był do oświadczenia w Sejmie, że po stwierdzeniu na miejscu "nadużyć" miejscowy urząd śledczy "rozpedził". Ale "Przegląd Wołyński" został zlikwidowany, a Zaręba — oficjalnie zwolniony — pozostał w Łucku jako właściciel intratnych koncesji autobusowych, bił nadal i aż do września 1939 roku jedno jego słowo decydowało o losie setek i tysięcy ludzi.

W sprawie Ettingera uparłem się i po niezliczonych interwencjach u różnych władz, po parokrotnych osobistych rozmowach z wojewodą Józewskim — uzyskałem jego zwolnienie. Teraz tego Ettingera miałem przed sobą za stołem sędziowskim. Teraz jego jedno słowo decydowało o życiu lub śmierci doprowadzanych coraz liczniej polskich policjantów i ukraińskich działaczy narodowych. Tych ostatnich sądzono najkrócej. Wystarczało stwierdzenie Ettingera:

— *Eto nacjonalistezeskaja kanalia.* (To drań-nacjonalista.)

I już bez dalszych pytań "politruk" dawał nie budzący wątpliwości znak oczekującym "strielkom".

PO DWÓCH godzinach wyprowadzono ppłk. Haberlinga. Powiedziano mi później, że został rozstrzelany, ale już wtedy uważałem jego los za przesądzony. Walka o moje życie trwała osiem godzin, właściwie bez mego udziału. Walczył Ettinger. Nie zwyciężył, ale uzyskał odroczenie wyroku. Znużony "politruk" parę razy ziewnął, wstał i przeciągając się powiedział do mnie z uśmiechem:

— *Nu haraszo. Jeszcze padumajem. I ty padumaj niemnożko.* (No, dobrze. Jeszcze zastanowimy się. I ty porozmyślaj troszkę.)

Kazał mnie odprowadzić do więzienia.

Późną nocą wymarłymi ulicami miasta jechałem w luksusowej limuzynie, do przedwczoraj stanowiącej własność urzędu wojewódzkiego, na której masce furkotał teraz czerwony proporzeczek, oznaka nowej władzy. Po obu stronach siedzieli przy mnie uzbrojeni w karabiny milicjanci z czerwonymi opaskami, obaj — moi przyjaciele zecerzy z drukarni państwowej w Łucku, Żyd Perelmutter i Białorusin Bokuć.

— Komendant Ettinger kazał pana redaktora odwiedzić do doktora Rafałowskiego. Kazał, żeby pan redaktor postarał się do rana o ubranie cywilne. Powiedział, że jutro rano sam do pana redaktora przyjdzie.

"Komendant Ettinger" dotrzymał słowa. Najpierw oddał co do grosza zabrane mi przy rewizji pieniądze, stanowiące własność Skarbu Państwa. Przyniósł także wystawioną przez siebie i opatrzoną pieczętką "Robotniczej Gwardii" przepustkę, głoszącą po ukraińsku, że "towarysz . . . zagubiyw swoi dokumenty. Ciim poswidczieniem stwerżujemo joho tożsamisć". (Towarysz . . . zgubił swoje dokumenty. Tym zaświadczeniem stwierdzamy jego tożsamość.) Ten dokument do złudzenia przypominał ojcowską przepustkę z kijowskiej "Cze-Ka". Był tylko wystawiony na troszkę większym świstku papieru i napisany atramentem.

ETTINGER* nie wiedział, ilu ludziom pomoga w potrzebie odniesione przez niego pieniądze. Nie przypuszczał, że za te pieniądze między innymi powstanie pod bokiem garnizonów sowieckich tajna drukarnia socjalistyczna w Wilnie. Nie uwierzyłby, że wystawione przez niego "poswidczennia" (zaświadczenie) po dziesięciu miesiącach ocali mnie z rąk . . . Gestapo, gdy po zostawieniu u wójtówny w Sadownem "gubernatorskich" fałszywych dowodów osobistych

*Ettinger niedługo utrzymał się na stanowisku komendanta "Robotniczej Gwardii". Według zebranych później przeze mnie informacji — aresztowano go w 1940 roku i od tego czasu wszelki ślad po nim zaginął.

DEMOKRACJA...

"O wolności, jakież zbrodnie popełniają w twym imieniu!"

Pani Roland.*

Chciałoby się sparafrazować słynny okrzyk pani Roland, wchodzącej na szafot, i rzec: "O demokracjo, jakież zbrodnie popełniają dziś w twym imieniu!"

Doprawdy, czyż istnieje w chwili obecnej wyraz bardziej oklepany, jak "demokracja"? Wszystkie stronnictwa powołują się na niego, stroją się w ten wyraz wszystkie systemy rządzenia.

Jedni używają go w takim, drudzy w owakim znaczeniu, jeszcze inni w znaczeniu przeciwnym. Gdy się mówi o demokracji, ostatni krzyk mody (zapewne celem uniknięcia wszelkich nieporozumień) to dodawanie na końcu zdania słów: "w zachodnim zrozumieniu tego wyrazu..."

To pozwala przypuszczać, że istnieje zapewne także wschodnie zrozumienie demokracji, a co najmniej, że niegrzecznie byłoby powiedzieć, iż chodzi z jednej strony o demokrację *prawdziwą*, a z drugiej — o demokrację *rzekomą*.

My socjaliści jesteśmy przede wszystkim demokratami i nie możemy wyobrazić sobie demokracji bez konsekwencji, to jest bez *wolności*. Wyrazu "wolność" nie używamy w sensie oderwanym i metafizycznym, lecz w sensie konkretnym i dostępnym dla wszystkich; chodzi o tę prostą wolność, z którą jest jak ze zdrowiem: ile ją cenić trzeba, ten się tylko dowie, kto ją stracił. Pod okupacją, pozbawieni swobód obywatelskich, zrozumieliśmy doskonale, że w życiu narodu są one nieodzowne, podobnie jak powietrze potrzebne jest by żyć.

Dla socjalistów niepodobniestwem jest wyobrazić sobie ustrój demokratyczny bez tych podstawowych swobód, których nie uznają reżymy totalitarne — jaka nie byłaby ich barwa i jaka nie byłaby ich nazwa.

Rzeczywiście, czyż można nazwać "demokratycznym" reżym, który nie uznaje wolności słowa oraz wolności zgromadzeń i stowarzyszeń? Czy jest demokracją kraj, gdzie prawo obywatelstwa ma tylko jedno stronnictwo polityczne? Gdzie wybory, podstawa reżymu parlamentarnego, nie istnieją albo są tylko śmieszną parodią? Gdzie pisarze i artyści są skoszarowani?

Czyżby to miała być demokracja we wschodnim rozumieniu tego wyrazu?

W rzeczy samej wiemy, że jest kraj w Europie, którego postęp gospodarczy wywołuje zasłużony podziw powszechny, ale gdzie nie uznaje się żadnych swobód politycznych. Jednostka nie ma tam prawa mówić, a nawet myśleć swobodnie; jest ona zerem.

W krajach, będących satelitami ZSRR, dzieje się to samo. W Polsce na przykład, przy pozorach obrony demokracji, aresztuje się ludowców i socjalistów, którzy nie są w zgodzie z istniejącym rządem.

A więc nie wystarczy powoływać się na "demokrację", aby być demokratą w rzeczywistości; nie wystarczy ochrzcić swój reżym mianem "demokracji", by ten reżym był w istocie demokratyczny.

*Salon pani Roland głośny był w czasie Wielkiej Rewolucji francuskiej. Była ona inspiratorką żyrodystów. Została stracona dnia 8 listopada 1793 roku

"Z DYMEM POŻARÓW"

Najbardziej bezlitosne i chłostzące karty "Legendy Młodej Polski" poświęcone są polskiej *bezdziejowości*. Rozumiał przez nią Brzozowski "widmo Rejtana, strzegące progę każdej polskiej spiżarni i każdej narodowej alkowy", rozumiał "psychologię Polaka, który swoją przymusową niedojrzałość przekuł we własnych oczach w pewien gatunek wyższości, który z niewoli swej i bezwładu uczynił olimpijski spokój i naprawdę wierzył, że w jego wyjałowionej głowie wszystko jest tak powierzone i błahie nie dlatego że świat rzeczy poważnych pozostał poza granicami jego woli i działania, lecz dlatego, że wogóle nic trudnego i głębokiego nie istnieje".

Szkic, z którego wyjęte są powyższe myśli nosi nazwę "Polska dziecinniała" i jest słynnym już dzisiaj atakiem na twórczość Sienkiewicza. Nie o autora "Trylogii" tylko chodzi jednak Brzozowskiemu. Poza tą hipotetyczną konstrukcją kryje się prawda o całym, jakże potężnym, nurcie literatury polskiej, który z szalu uczynił świętość narodową, z niewiedzy nauk ścisłych, z nieświadomości sakrament polskiego kościoła, z irracjonalnych porywów dogmat patriotyczny. Gdzie jest na świecie literatura, w którejby myśl była tak pogardzana na rzecz uczucia, jasne i konsekwentne działanie na rzecz bohaterskiej młócki na oślep, trud zwycięstwa na rzecz glorii zwycięstwa, mądrości i doświadczenia kłęski na rzecz masochistycznego upajania się kłeską? Gdzie jest literatura tak tłumnie zaludniona przez świętych, a tak jednocześnie tragicznie opuszczona przez zwykłych ludzi? Tak wiecznie bezgraniczna, a tak w gruncie rzeczy ograniczona? "Formą znieprawienia duchowego" nazwał to Brzozowski. "Czyni bowiem stanem nieodpowiedzialnego posiadania, bezmózgowej użycia to, co człowiek wytrwał i tragiczną pracą wywalczył". Uraczono nas niedawno nowym dopływem do tego nurtu. Ukazał się tom opowiadań Goetla p.n. "Kapitan Luna".

Temat Powstania Warszawskiego znika powoli z lamów prasy polskiej. Takie są zmienne koleje losu każdego, niedość jeszcze zobjektywizowanego, wydarzenia historycznego pod piórem publicystów. I dobrze się stało, że przestaliśmy nareszcie rozważać w naiwnych kategoriach sporu "kto winien" zjawisko, które poza wszystkim przecież było także spontanicznym wystąpieniem politycznym ludu Warszawy. Ale od pisarzy, którzy biorą Powstanie Warszawskie na swój warsztat literacki mamy prawo żądać czegoś więcej; mamy prawo żądać, aby pokazali nam jego *problematykę*.

Napróżno szukałby czytelnik tej problematyki w książce Goetla. Oto tradycyjna sceneria i oto główne osoby dramatu: mały ziemiański dworek na peryferiach Warszawy w opowiadaniu "Szopen". Wszystko jak z dawnych, dobrych czasów. "Zacisze, wdzięk, osamotnienie przeszło moje wszelkie oczekiwania. Pan Konstanty powitał mnie z godziwą kordialnością rodaka, występując w roli ni to gospodarza domu, ni to kustosza narodowych cenności i pamiątek. W domu zastałem już gości, wcale sympatycznych.

*Ferdynand Goetel: *Kapitan Luna*. Wydawnictwo "Gryf", Londyn—Rzym, 1947, str. 162 i 2 nl.

Naszym zdaniem, niema demokracji bez poszanowania poglądów mniejszości! Niema demokracji bez swobód obywatelskich!

Reżym, w którym swobody obywatelskie nie są szanowane, lub gdzie w imię demokracji prześladowane są tych czy innych, gdzie nie istnieje myśl wolna, reżym taki nie jest demokracją. Jest jej przeciwieństwem.

Socjaliści chcą bronić wartości moralnych, chcą oni rozwinięcia indywidualności w każdym człowieku: winni więc strzec się tej fałszywej koncepcji demokracji i powinni wszystkimi środkami rozpraszać zamęt, jaki ta koncepcja wnosi w umysły ludzkie.

Franciszka GRANIER.

Jakiś architekt, jakiś lekarz, jakiś społecznik, zagmatwany po uszy w podziemnej robocie. Robili wrażenie bywałców. Skąd się tu wzięli? Prawdopodobnie znikąd... tak jak ja".

Owo "znikąd" nie jest tylko brakiem dokładnego adresu. Jest dumnym określeniem poszlacheckiej, inteligentnej fanfaronady narodowej i nieokreśloności społecznej, jest biletem wizytowym ludzi, na którym zamiast korony z pałkami widniećby mógł wspaniały prawie rodowy tytuł: bywalec. Bywalec sprawy polskiej. Tajemniczy, nocny gość, który wchodzi bez pukania, ma zagadkową twarz, przesłoniętą tarczą milczenia, gardzi życiem własnym i innych i znika równie niespodzianie, jak przyszedł. "Bo takie są moje obyczaje" — mógłby powtórzyć za swym arcywzorem i patronem, Przełęckim. Jakaż to kapitalna ilustracja do książeczki Chałasińskiego o "Genealogii społecznej inteligencji polskiej"!

Na tle tego zacisznego, przepelnionego muzyką szopenowską, saloniku zaczyna się dzieć dziwna sprawa. Oczy wszystkich, i męża i bywałców, przykruwa tajemnicza postać pani Renaty. W pani Renacie jest dla odmiany jakieś "coś". "To coś w pani Renacie" (jakże bogaty jest ów dramatyczny słownik zaimków, opisujących i wyrażających polskie gusła narodowe!) "ukryte i nieuchwytnie, dochodziło do osobliwego wyrazu z chwilą, gdy panna Sabina pisywała ię Szopenem".

Z początku sądzimy, że owo "coś" ma jakiś sens erotyczny. Ale gdzie tam! Pani Renata chce pro prostu "jać się czegoś, przylgnąć tam, wejść w ten tok". (Rzecz dzieje się przed wybuchem Powstania). Tak więc rozmowa narratora z panią Renatą, rozmowa po której mieliśmy prawo spodziewać się jakichś dreszczyków erotycznych, zamienia się w nudny dialog narodowy, w którym tyleż jest przebiegłej i aluzyjnej galanterii męskiej, co zalotnej paplaniny kobiecej. Pani Renata dopomina się o wzięcie udziału w tym czymś, jak kobieta, która nie może znieść myśli, że jakiś bal odbędzie się bez niej. "Proszę pani—powiada głucho narrator — z panią nie ma rozmowy, jak nie ma rozmowy z płomieniem. Niech pani pozwoli, że ja sobie to rozważę". Tak się kończy ów flirt patriotyczny. Reszta jest jasna. Warszawa walczy i ogarnia swym płomieniem dworek na Marymoncie, panią Renatę, salonik z fortepianem i Szopena.

Inne opowiadanie: "Contre coeur". Bohater wbrew rozsądkowi, wbrew własnej niewierze w celowość powstania rzuca się w wir walki i pod koniec znajduje, że "nie żył *contre coeur*". Ze miały sens i "tamte dni i cały świat". W noweli "Bohater" skromny, cichy człowiek wzbija się na szczyty poświęcenia i samozaparcia, bo też zagrało w nim nagle "coś". W opowiadaniu tytułowym, powracający z zagranicy do kraju kapitan idzie do lasu, bo dostrzega na horyzoncie swego miasteczka rodzinny łunę; łunę, która stała się dlań od września obsesją. I być może to opowiadanie ma u Goetla najprawdziwszy wydźwięk psychologiczny. Sprawy bowiem proste, sprawy o których powinny rozstrzygać nasze myśli i uczucia, uważa on w gruncie rzeczy za tajemnicze i podziwu godne... obsesje.

Odwaga? Zapewne. "Pierwszą z historycznych form psyche polskiej była wsparta na sobie, nie znająca przyrody, prawa, nauki, pracy, — odwaga" (Brzozowski). I jeszcze: "Nie to, czego nie chcesz, lecz jak umiesz chcieć, nie od czego się uchylasz, lecz co tworzysz, jak i co budujesz i co o twoich budowach sądzi wiecznie obecna i coś swojego tworząca pozaludzka noc oto są zagadnienia".

W kraju szedł doniedawna koncentryczny ogień prasy reżymowej i niereżymowej na opuszczone pozycje Powstania Warszawskiego.

Właśnie dlatego musimy żądać aby stało się ono w literaturze polskiej nie jaśniepańskim gestem i niezrozumiałą dla całego świata fantazją "romantyczną", rozgrywającą się w oparach muzyki szopenowskiej i na tle krwawej łuny — ale zagadnieniem. Zagadnieniem, które próbował postawić tragicznie i rozstrzygnąć daremnie — cały, tym razem naprawdę *cały* naród polski.

Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI.

